

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,  
Wybaw nas Panie!

*Adam Mickiewicz*: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

## Postępowy kierunek w socyaliźmie.

„Eklektyzm — wybór różnych objaśnień i sposobów badania zjawisk — jest bardzo często naturalną reakcją przeciwko doktrynerskiemu prądowi wyprowadzania wszystkiego z jednego czynnika i postępowania według jednej i tej samej metody. Kiedy doktrynerstwo rozwija się zbyt silnie, eklektyzm z siłą elementarną zjawiać się musi. Jestto bunt zdrowego rozsądku przeciwko tendencji istniejącej w każdej doktrynie — skrępować myśl w żelazne okowy“.

*Edward Bernstein.*

Nasze zajęcie się naukami społecznymi nie przekracza na ogół najskromniejszych wymagań, jeszcze ciśniejsza jest nasza znajomość społecznych prądów europejskich, w szczególności zaś europejskiego socjalizmu. Liczne są przyczyny tego niepożądanego zjawiska. Polscy przedstawiciele tego potężnego w niektórych państwach ruchu mogą się przyczynić jedynie do zbałamucenia opinii naszej o tej sprawie, jeśli by ktoś według ich chciał sądzić o kierunku socjalistycznym wogóle. Brak nowych idei, uporczywe trwanie przy ogólnikach bez treści, puszczenie w obieg wytartych już liczmanów — wszystko to nie może nie zniechęcać do bliższego zapoznania się z kierunkiem, do wejścia w najnowszą literaturę naukową o tendencji socjalistycznej. Zresztą zwolennicy partyi, między innymi i ci, co zaliczają się do „inteligencji“, nie wybierają swem wykształceniem zazwyczaj poza obręb czasopism i broszurek. Polska literatura socjalistyczna składa się wyłącznie niemal z agitacyjnych broszurek, czego jaskrawą ilustracją jest brak

polskich przekładów najpoważniejszych pism Marxa, n. p. z samego „Kapitału“ zdołano przełożyć zaledwie I. tom i to lichy.

Tak więc zaniedbali socjaliści polscy elementarnego zadania wyznawców doktryny, przełożenia swej „ewangelii“ na język ojczysty. Tem mniej można wymagać od ich organów, by uwzględniały prądy nurtujące w obozie socjalistycznym zagranicą, informowały o nowych kierunkach, przeważnie „heretyckich“. Do czasu zaostrenia się sporu P. P. S. z partią niemiecką mógł czytelnik *Przedświtu* i *Naprzodu* wynieść to przekonanie, że zagranicą wszyscy towarzysze przygotowują rewolucję socjalną, chwałą Marxa i jest im z tem dobrze.

Tymczasem na Zachodzie rozwijał się ruch socjalistyczny niezależnie od marksizmu, jak we Francyi, a nawet wbrew tej doktrynie, jak w Anglii, a ostatnie lata przyniosły ze sobą jawne odszczepieństwo w samej ojczyźnie wielkiego ekonomisty, w partyi, która tolerowała dotąd polemiczną wymianę myśli jedynie w granicach jego doktryny. W przeciągu kilku lat rozwinął się kierunek rewizjonistyczny z ogromną szybkością, a charakterystyczną ilustracją tego zjawiska jest większość posłów socjalistycznych do parlamentu Rzeszy, która mniej lub więcej stanowczo zerwała z ortodoksyą. Dziś nie można już mówić o kierunku lub frakcyi Bernsteina, bo za nim stoi wielki zastęp przyjaciół z pośród przedstawicieli nauki, publicystów, posłów i kierowników związków zawodowych, wreszcie liczna rzesza robotnicza, która przedstawicielom tej właśnie frakcyi dała votum zaufania przez wybory.

Jak zachowała się wobec tego polska prasa socjalistyczna?

Najpierw próbowano cały ruch zignorować, później przedstawiono jako nieznaczny bunt, pogrzebiony dostatecznie w pismach Kautsky'ego i przemówieniach Bebla, wreszcie dla zniestawienia tego kierunku w Polsce dowodzi *Przedświt* wspólności między rewizjonizmem a socyalhakatyzmem. Zarzut nawskróś fałszywy, bo przecież osławiona Róża Luxemburżanka jest równie zawziętym wrogiem postępowego kierunku w partyi niemieckiej, jak i patryotycznego zabarwienia w socjaliźmie polskim, a i inni niemieccy marksieści odrzucili najskromniejsze żądania PPS. Sam August Bebel, ów sławny rzecznik kierunku rewolucyjnego, oświadczył uroczystie imieniem partyi, że socjaliści niemieccy nie pozwolą nigdy na oderwanie od Rzeszy Niemieckiej choćby piędzi ziemi. Pozwalają oni dążyć naszym socyalistom do niepodległości w zaborze rosyjskim, ale nie chcą słyszeć o podobnem żądaniu dla półczwarta



milionowej ludności, siedzącej zwartą masą na kresach państwa. Rewizyoniści są przynajmniej szczerzy, nie łudzą Polaków frazesami o „międzynarodowej solidarności“, kiedy istnieje taka ogromna sprzeczność interesów.

Skrajnie prawowierne stanowisko przedstawiciele polskiego socjalizmu, usposobienie wrogie i wyłączne przeciw wszelkiej krytyce nauk „mistrza“, choćby ze stanowiska socjalistycznego, nie datuje się od wczoraj, ale tkwi w tradycyi tego ruchu w Polsce, który po upadku „Narodnej Woli“ i doby zależności rosyjskiej stanął i stoi wiernie i niezłomnie przy zasadach marksizmu. W kilka lat przed zbudzeniem się ruchu rewizjonistycznego, kiedy jeszcze prawowierność Bernsteina nie budziła żadnych podejrzeń, toczyła się w demokratycznej prasie warszawskiej szeroka polemika o te same zagadnienia, które później podniesiono w socyalnej demokracji niemieckiej.

Rzecznikiem czołobitnego marksizmu była *Prawda* z Ludwiniem Krzywickim na czele, ducha krytyki reprezentował ówczesny *Głos* a jego referentami w tej dyskusyi byli redaktorowie i stali współpracownicy pisma, J. L. Popławski, J. K. Potocki, J. H. Siemieniecki, A. Więckowski, Edward Przewoński, Roman Skrzycki.

Niektóre poglądy publikowane na łamach *Głosu* były głoszone wpierw przez ekonomistów broniących interesów klas posiadających, ale, jak słusznie powiada Bernstein o kierunku przez się reprezentowanym, nawet te zarzuty przeciw doktrynie Marxa, które poprzednio podnosili ekonomiści burżuazyjni, nie są pozbawione charakteru względnej nowości, bo punktem wyjścia tej nowej krytyki są podstawowe zasady socjalistyczne.

Krytycy z *Głosu* wyrażają się nie tylko z należnym szacunkiem dla zasług najznakomitszego z krytyków ustroju kapitalistycznego, dowodzili nawet, że sam Marx „byłby szemat swój rozszerzył“, „byłby zmienił jednostronny sposób pojmowania dziejów“, gdyby był dożył współczesnego rozwoju społeczno-gospodarczego.\*)

W niektórych sprawach wyznawał *Głos* poglądy bardziej prawowierne w stosunku do marksizmu, i wsteczne niż obecnie rewizyoniści niemieccy. Oto trzy punkty, w których *Głos* przyznał się do solidarności z Krzywickim:

„1) ekonomiczna niższość drobnej własności rolnej; 2) społeczna niższość włościanstwa i warstwy rzemieślniczej, jako klasowych czyn-

\*) *Głos*. Rok 1901, Nr. 15

ników postępu wobec proletariatu przemysłowego; 3) ścisły związek pomiędzy interesami tej ostatniej klasy a realizacją najdalej sięgających ideałów ludzkości i sprawiedliwości“.

Uznawał również *Głos* wyrażanie międzynarodową solidarność proletariatu robotniczego, a sprawcą odrębności od społeczeństwa tej klasy ma być „charakter kosmopolityczny tegoczesnej produkeji“. (R. 1890, str. 409). Argumentacya nieszczególna, bo z tegosamego powodu należałoby uznać międzynarodową solidarność fabrykantów, kapitalistów, wogóle wszystkich warstw, które na tegoczesnej wytwórczości o „charakterze kosmopolitycznym“ opierają swe istnienie. Z takiego założenia wypływa określenie ludu, jako „narodowej masy klas pracujących z międzynarodowym proletariatem na czele“.\*)

Zatem podzielał *Głos* wraz z *Prawdą* niektóre socyalistyczne zabobony. Fałszywości jednych dowiódł w ostatnich czasach poseł socyalistyczny, Edward David, wykazując niezbiecie gospodarczą wyższość drobnej własności rolnej, z drugiej strony postęp kulturalny i polityczny ruch ludu wiejskiego w trzech zaborach i na obczyźnie — w kierunku emancypacji społecznej a zarazem w obronie żywotnych interesów narodowych — wypełnęły włościan na czoło polskich klas pracujących. Wywyższanie robotników na niekorzyść chłopów w myśl poniekąd słusznych na Zachodzie poglądów socyalistycznych — znamienne jest dla rzeczownika interesów chłopskich, jakim był *Głos*.

Ale nawet to stanowisko okrzyczeli ortodoksi z *Prawdy*, jako pomysł drobnomieszczański. Krzywicki podnosił z naciskiem sprzeczność interesów robotnika, któremu „Manifest komunistyczny“ przyrzekł w przyszłości dyktaturę, a z drugiej strony chłopu i rzemieślnika, którym Marx zapowiedział niechybną zagładę. Stąd to zaznacza *Prawda* z zadowoleniem, że gdzieś robotnicy chcą zgotać chłopom „przykry los“, dlatego potępiała wszelką akcyę społeczno-gospodarczą na rzecz rzemieślników i chłopów, których żadne ludzkie wysiłki nie miały ocalić przed rzekomą koniecznością dziejową: całkowitem wydziedziczeniem i sproletaryzowaniem. Dziwnie mizernie wygląda demokratyzm tych ludzi, okazujących niechęć dla ogromnej większości narodu, dzierżącej największy jego skarb, ziemię, zadziwiająca swym uporem jest owa obojętność na dolę tych warstw, dlatego że Marx przepowiedział im był zgubę.

---

\*) R. 1890, str. 178.



Jakże smutne były losy idei socyalistycznej w naszej ojczyźnie, kiedy przechodziła przez umysły bizantyńskie, jak ją szpetnie i złośliwie przekształcono po przepuszczeniu przez alembik talmudystów warszawskich! Niechęć względem włościaństwa, piętnowanie jako szowinizmu, żywiołowych odruchów godności narodowej, zohydowanie narodowej przeszłości, umysłowa rusyfikacya młodzieży za pomocą rosyjskich książek, rosyjskich towarzystw, czynnego udziału w robocie stronnictw rosyjskich — oto objawy ruchu socyalistycznego wśród t. zw. inteligencyi w owym czasie. Długo trwały zmagania się kierunku demokratyczno-narodowego z tem najgroźniejszym czynnikiem umysłowej rusyfikacyi. Wreszcie prąd skrajnie kosmopolityczny został zgnębiony, PPS. zaś nie tylko aprobować najbardziej popularne ideały narodowe, ale zaczęła występować nawet jako stronnictwo skrajnie patryotyczne. Jednak drugorzędne cechy socyalizmu nie przestały w Polsce odgrywać najważniejszej roli, dlatego też możliwy jest potworny objaw, że socjaliści nasi uważają za swe najważniejsze zadanie zgnębić inny ruch demokratyczny.

Już samo popieranie i bronienie przez *Głos* ruchu współdzielczego było uważane przez warszawskich talmudystów za wsteczność drobnomieszczańskie, ale była to jedna z niewinnych herezyj tego pisma przeciw marksizmowi. *Głos* wykazywał wyraźnie omyłki autora *Kapitału*, przypominał coraz nowe jego proroctwo, które się nie sprawdziło.

Przyczynę tych częściowych niepowodzeń marksizmu przypisuje J. K. Potocki nie jakiemuś przypadkowemu niedopatrzaniu mistrza, ale błędnej metodzie dyalektycznej, którą się Marx posługiwał, i „całokształtowi jego poglądów, historyczofizycznych i filozoficznych“, w szczególności zaś przeoczeniu czynnika w życiu społeczno-gospodarczym pierwszorzędnej wagi, czynnika świadomości.\*)

Również stanowczo broni autor „Współzawodnictwa i Współdziałania“ idei ewolucyi w przeciwieństwie do rewolucyjnej doktryny Marxa o nagłym przewrocie w ustroju gospodarczym, o raptownem przejściu od ultrakapitalizmu do powszechnego kolektywizmu.

„Przeobrażenie kapitalizmu we współdzielczość nie inaczej odbyć się może, jak tylko drogą stopniowego usuwania sprzeczności między społeczną formą wytwarzania oraz indywidualistyczną władania i podziału postacią; przewidywanie zaś takie każe się domyślać dłu-

---

\*) *Głos*. R. 1891. Nr. 13.

giego stadyum, które socyalizmem jeszcze nie będąc, nie jest już bynajmniej sformułowanym przez Marxa procesem kapitalizacji“.\*)

Uderzająca jest, już nie podobieństwo, ale tożsamość tych myśli do zasadniczych twierdzeń w rewizyoniźmie niemieckim, te same, taksamo pojęte twierdzenia odżyły w kilka lat później na Zachodzie i głośnie zabrzniały echem.

Jeżeli Bohusz ograniczył się na sprostowaniach poszczególnych prorocत्व niefortunnych Marxa, to bardziej skrajnym w krytyce okazał się inny współpracownik *Głosu*, A. Więckowski, który ostro potępił wszelkie odległe przewidywania społeczno-polityczne, w które „rzetelna nauka społeczna w obecnym czasie zapuszczać się nie może“.

Ruchliwa pełna inicjatywy i przedsiębiorczości grupa redakcyjna *Głosu*, dla której droższe było dobro ludu niż doktryna, a większą powagę miały żywe fakty, niż najbardziej stanowcze zapewnienia choćby najzarliwiej ubóstwianego autorytetu, ona musiała wypowiedzieć walkę marksistom bardziej gorliwym od samego Marxa, dla których znów słowa mistrza stały ponad wszelkie najgorętsze potrzeby, ponad najbardziej oczywiste fakty.

To też karcono tworzenie „fetyszów postępowości“, nowych dogmatów religijnych, filozoficznych, socjologicznych, w które równie bezwzględnie, jak dawnym katolickim wierzyć kazano, chociaż swą naukową wartością niewiele się jedne od drugich różniły.\*\*)

„Szkółka prawowiernych, jakkolwiek uważa się sama za najbardziej radykalną, stanie się wobec rozwoju zjawisk społecznych i teorii socjologicznych — przytułkiem ciasnej rutyny i umysłowego wstecnictwa“.

Wreszcie położył kres rząd rosyjski życiu jedyne go prawdziwie postępowego pisma ze wszystkich tygodników warszawskich, które przyznawały się wówczas do tej nazwy. Jedni z jego redaktorów zostali aresztowani, inni musieli emigrować za kordon, aby się ograniczyć do propagandy zupełnie już nielegalnej wobec Rosyi. W tych nowych wydawnictwach położono z natury rzeczy nacisk na rzeczy inne; o tamte zagadnienia potracano bardzo rzadko, bo nie przedstawiały wartości aktualnej dla żyjącego i rozrastającego się w Polsce ruchu. Z czasem zamarła pamięć

\*) R. 1900, str. 220.

\*\*) R. 1887 Nr. 5.



o niektórych zacnych tradycjach *Głosu* nietylko w polskim czytającym ogóle, ale nawet w prasie prowadzonej przez dawnych redaktorów i współpracowników tego pisma.

\*                      \*

W r. 1897 zaczęły się ukazywać w *Neue Zeit* krytyczne artykuły Edwarda Bernsteina o marksizmie, w następnym roku podane były roztrząsaniu na walnym zjeździe soc. demokracji w Suuttgarcie.

Jeszcze wtedy wyraził Bernstein przekonanie, że „tendencya jego artykułów zgadza się najzupełniej z ogólnym rozwojem soc. demokracji niemieckiej“.

Odtąd wzrósł ruch rewizjonistyczny bardziej od soc. demokracji, obejmując już dziś większość posłów socyalistycznych do parlamentu Rzeszy. Rewizjoniści nie zadawali się już rolą opozycji cierpianej od biedy w partyi, oni chcą nadawać całemu stronnictwu ton, niem rządzić. To też nie poprzestają na stwierdzaniu, że taktyka partyi była od długich lat rewizjonistyczna, kiedy zasady, teoria, ostały się rewolucyjne, prawowierne. Dziś już utrzymują, że ewolucyjne zasady partyi głosili od dawna uroczyście i oficjalnie jej najwybitniejsi przedstawiciele, jak n. p. Bebel, że nie uznawali potrzeby rewolucyi socyalnej, dopiero w ostatnich latach miała nastać reakcya „rewolucjonizmu literatów“, która potrafi na rewizjonistów ściągnąć teoretyczną burzę, ale na postępowanie partyi nie zdoła wywrzeć wpływu.\*)

„Bernstein nie dokonał byś nic innego, prócz teoretycznego uzasadnienia przestrzeganej od dawna przez partyę taktyki powszechnego socyalizowania się obecnego społeczeństwa przez praktyczną działalność reformacyjną“.\*\*)

Ale już sama ogromna wrzawa, jaką powitano wystąpienie Bernsteina, dowodzi, że jego dzieło było czemś więcej niż skromną teoretyczną syntezą praktycznej działalności partyi, nie tylko usunięciem rozdzwiewku między zasadami a raczej frazeologią socyalistyczną z jednej, a postępowaniem z drugiej strony. Była to wielostrona i daleko idąca krytyka doktryny marksizmu, nie ograniczająca się na ubocznych szczegółach, ale wstrząsająca jego najważniejszymi zasadami.

---

\*) Zob. artykuły Dra Dawida w *Socialistische Monatshefte*, Nr. I—III r. 1904 i E. Fischera Nr. IV.

\*\*) Tamże, Nr. II.

Poglądy Bernsteina były w przeważnej części wypowiedziane niejednostronnie przedtem i to nie tylko przez *Głos*, ale podobne zarzuty podnosili zasadniczy przeciwnicy socjalizmu.

O wszystkim tem uprzedza on w swych „Zasadach socjalizmu“, ale zasługą jego jest, że ze stanowiska dobra i postępu soc. demokracji udowadnia prawdziwość poglądów, przez kogo innego wygłoszonych.

Zasadniczą teorią socjalizmu jest materyalizm historyczny i uznają ją rewizyoniści, konieczności zjawisk społecznych i zawiłości p r z e w a ż n i e od czynników ekonomicznych nie próbował zaprzeczyć nikt w obozie socjalistycznym. Jednak taki pogląd nie jest specyficznie socjalistycznym.

„Jak z samego jedynie uczucia, nie wiedząc nic o tej teorii, można było być socjalistą, taksamo można ją uznawać, nie przyznając się temsamem do socjalizmu w takim znaczeniu, jak je pojmuje i przedstawia soc. demokracja“.\*)

Ale już metoda dyalektyczna Marxa, zapożyczana od Hegla, nie zyskała u rewizyonistów ani uznania, ani tem mniej naśladowców; stosowanie jej przypisuje Bernstein rój sprzeczności, tak

„że, powołując się na Marxa i Engelsa, można wszystkiego dowieść, — że z nadzwyczajną dokładnością w badaniu ekonomicznej struktury, szło ręką w rękę niemożliwe traktowanie najoczywistszych faktów do tego stopnia, że teoretyczne podniesienie socjalizmu do poziomu nauki często zamienia się na zupełne panowanie tendencyjności nad wszelkimi żądaniami nauki“. — „Była ona (dyleaktyka heglowska) zdradzieckim elementem w doktrynie Marxa, więzami krępującymi wszelkie konsekwentne badanie zjawisk“.

Najczęściej i najżarliwiej omawianem zagadnieniem w obozie socjalistycznym jest sprawa rewolucyi społecznej, jej odległość, konieczność, niezbędność. Stanowisko twierdzące lub przeczące wobec tego zagadnienia stanowi o stosunku partii do całego społeczeństwa, o jej znaczeniu rewolucyjnem czy też ewolucyjnem. Rewizyoniści stwierdzają fakt poprawy dobrobytu klasy robotniczej za pomocą ochrony prawnej, związków zawodowych i współdzielczych, wskazują na częściowe urzeczywistnianie się żądań socjalistycznych w prawodawstwie robotniczem, w ustroju zaś gospodarczym przez szerzenie się współdzielności na koszt gospodarki jednostkowej. Wzrost posłów socjalistycznych i skłonność

---

\*) *Soc. Mon.*, R. 1903, str. 257.



innych stronnictw do pracy na polu prawodawstwa społecznego dowodzą, że stosunki nie będą zmieniały się na gorsze, że odbywa się widoczne „przekształcenie społeczeństwa za pomocą demokratycznych i gospodarczych reform.“

Nawet ten przewrót społeczny, co się pokojowo odbywa, nie potwierdził przepowiedni Marxa, bo utrzymała się własność i średnia i drobna, a stowarzyszenia wytwórcze albo pobankrutowały, lub prowadzą żywot suchotniczy. Tymczasem stowarzyszenia spożywcze lekceważone niegdyś a nawet zwalczane przez socjalistów wzrosły niezmiernie a niektóre z nich rozporządzają już dziś milionami a nawet dziesiątkami milionów franków.

Tak więc niema ani potrzeby ani powodu do gwałtownej rewolucyi społecznej. Klasa robotnicza dźwiga się z materialnej i kulturalnej nędzy zapomocą środków pokojowych, zyskuje prawa obywatelskie i odpowiedni wpływ na rządy gminy i państwa.

Krytyka rewizjonistyczna wykazała nadto, że gwałtowna rewolucya społeczna jest niemożliwa, dlatego, że soc. demokracja nie jest dość silna obecnie jak i w niedalekiej przyszłości do wzięcia się na krok podobny, a przede wszystkim rewolucye społeczne odbywają się w ciągu kilku wieków, a nie tygodni, jakby chcieli radykalni ortodoksi. Przejście od ustroju feudalno - cechowego do kapitalistycznego trwało 3 wieki, podobnie zaprowadzenie gospodarki kolektywnej w miejsce indywidualnej nie nastąpi za jednym zamachem socjalistycznego parlamentu, a tem mniej na rozkaz jakiegoś rewolucyjnego rządu. Czynniki współczesnej wytwórczości i światowego handlu są tak skomplikowane, że wszelkie gwałtowne ich zaburzenie doprowadziłoby do powszechnej gospodarczej ruiny całego państwa, z czego nie omieszkaliby skorzystać sąsiedzi, u których jeszcze nie zaprowadzono socjalistycznych porządków.

Radykalny sposób na wywołanie rewolucyi społecznej, strejk generalny, jest — zdaniem rewizjonistów — generalną niedorzecznością (Generalunsinn), bo taka katastrofa w życiu gospodarczem całego państwa odbiłaby się przede wszystkim na robotnikach, jako spożywcach i popchnęłaby ich do ruchawki głodowej.

Ponadto klasa robotnicza nawet w najbardziej kulturalnych państwach nie jest dość dojrzałą, by objąć dyktaturę nad całym społeczeństwem.

Zresztą jest to frazes bez znaczenia w obecnym czasie, kiedy partya bierze udział w czynnej pracy parlamentarnej i w za-

rzędzie gmin, we wszelkich instytucjach demokratycznych, które nie wspólnego z dyktaturą nie mają. Robotnik, którego radykali chcą nadal przeciwstawiać społeczeństwu, jest w całej pełni obywatelem narodu i nie tylko spełnia na jego rzecz pewne obowiązki, ale korzysta z licznych narodowych urzędzeń. „Organizacya powinna być czynnikiem łączącym, a nie dzielącym jednostkę od społeczeństwa.“ To powiedzenie Bernsteina wykazuje wybitnie przepaścistą różnicę między prawowiernymi radykami a rewizjonistami. Tamci dążą do rozbicia społeczeństwa, do wyodrębnienia masy robotniczej od reszty narodu, aby ją później pełną do wojny domowej przeciw wszystkiemu, co socjalistycznem nie jest.

Ci chcą robotników wykształcić na obywateli, chcą go na prawnej i pokojowej drodze zdobyć dlań nie dyktaturę, ale równe prawa, chcą być szermierzami kulturalnego postępu we własnym narodzie i w ludzkości a siłę i wartość swoją upatrują nie tylko we występowaniach w imię interesów klasy robotniczej, ale dzięki swym usiłowaniom stworzenia dla narodu niemieckiego piękniejszych i pożyteczniejszych form bytu.

Stąd rewizyoniści nie uznają za stosowne przygotowywać robotników do „ostatecznej rozprawy“ z klasami posiadającemi, ale uważają wytworzenie szczerzej demokracji za swoje najważniejsze zadanie. Konsekwentnie nie chcą ograniczać się do samej klasy robotniczej, owszem pragną ogarnąć wszystkie żywioły uczciwie pracujące, tak pracowników umysłowych, czynnik podejrzany przez prawowiernych o wprowadzenie „idei burżuazyjnych“, a przede wszystkim dążą do rozszerzenia wpływów na chłopów, okrzyczanych niegdyś za „reakcyjną masę“.

Jestto jedno z najważniejszych odstępstw od doktryny Marxa. Zasługę w tej mierze należy przypisać głównie Edwardowi Dawidowi, który nie tylko stwierdził wzrost rolnej własności drcbnej i średniej na koszt wielkiej, upadek rolniczych stowarzyszeń wytwórczych (Productivgenossenschaften) bliskich socjalistycznej formie wytwarzania w przeciwieństwie do bogatego rozwoju związków indywidualnie pracujących rolników (Producentengenossenschaften), ale — co najważniejsze — wykazał wbrew równobrzmiącej opinii prawowiernych marksistów i wielkich agraryuszy, „że na ogół warunki rozwoju dla drobnego przedsiębiorstwa (rolnego) są pomyślniejsze niż dla wielkiego.“



Piorunowanie na zepsucie i lichotę t. zw. burżuazji w związku z ryczałtowa apoteozowaniem wszelkich cnót klasy robotniczej jest wybitnym czynnikiem we frazeologii dawnego socjalizmu no i prawowiernych jego epigonów. Rewizyoniści zerwali i z tą „rewolucyjną“ tradycją, podobnie jak nie posługują się frazesami w rodzaju „międzynarodowej solidarności“ i t. p.

U nich znajdujemy również podniesienie i podwyższenie idei swobód obywatelskich, wolności, niezawisłości osobistej — naprzeciw dążności do zrównania i ujednolajnienia wszystkiego i wszystkich, tendencji podciągnięcia wszystkich obywateli pod jeden strychulec. Tu przeważała widocznie zasada demokratycznego liberalizmu nad zawziętością socjalistyczną do niwelowania wszelkich odrębności, tak samo jak wszelkich przywilejów.

Uczyniwszy odstępstwo od „rewolucyjności“ przez wrośnięcie w społeczeństwo, musieli rewizyoniści uznać obowiązek czynnej obrony swego narodu przed wrogami zewnętrznymi.

„Soc. demokracja musi dowieść swych zdolności, jako partja panująca, przez to, że wykaże, iż jest dostatecznie dojrzała do strony w równej mierze interesów klasowych jak i narodowych.“

Rewizyoniści gotowi są nawet na wotowanie budżetów wojskowych w zamian za ustępstwa społeczno-gospodarcze, usprawiedliwiają politykę kolonialną a nawet sławną wyprawę chińską. Nie wyznają oni zasady zasiedzenia przez jakieś plemię danego kawałka ziemi na wieczne czasy, ani wogóle prawa tubylczości.

„W ostatecznych wypadkach i tu wyższa kultura ma wyższe prawo. Nie zawojowanie a praca nad kulturą ziemi daje prawo do korzystania z niej.“

Te i tym podobne poglądy spotkały się oczywiście z gwałtowną reakcją ze strony prawowiernych. Co prawda, zadanie ich było niełatwe, bo Edward Bernstein był w czasie prześladowań głównym redaktorem partyjnego organu, zasłużonym agitorem, zmuszonym do opuszczenia na pewien czas granic Rzeszy. Zatem trudno było okrzyknąć go za zdrajcę proletariatu, najemnika burżuazji albo w krótkiej a dostatecznie utartej drodze wykluczyć z partji. Powstała więc zacięta i namiętna walka w czasopiśmie, na zebraniach i kongresach partyjnych. W sporze tym nie zawsze oszczędzano osoby przeciwników a do najwyższego stopnia doszło obustronne rozgoryczenie na ostatnim kongresie partji w Dreźnie,

którego „atrakcyjną“ częścią była kampania przeciw rewizjonizmowi w ukrytej lub zupełnie jawnej formie.

W tym sporze zasadniczym, który rozdzielił soc. demokrację niemiecką, wzięły udział wszystkie partie innych narodów, ideowo z tąmą związane.

Znamienną jest uwaga Bernsteina dla rozdziału obydwu stron :

„Najsilniejsze napaści na moje błędy co do idei dyktatury proletariatu spotkały mnie ze strony poddanych najbardziej despotycznie rządzonego państwa w Europie, Rosyi. Wśród socjalistów więcej demokratycznych krajów artykuły moje spotkały się albo z bezwarunkową zgodą, lub też z uznaniem.“

Wprawdzie Polska nie należy do społeczeństw najmniej demokratycznych, jednak socjalizm przyszedł do nas nie z tej strony, skąd napływały do nas prądy umysłowe i nowe kierunki myśli, ale wtargnął ze Wschodu z Rosyi, skąd zawsze nachodziła na nas barbaria. To niefortunne pochodzenie zaciążyło dotkliwie na losach i charakterze tego ruchu w naszej ojczyźnie. Pozatem nie wyszedł dotąd polski ruch socjalistyczny ze stanu początkującego mimo ówierćwiekowego istnienia, kilkakrotnych przesileń. Żyje w nim dotąd gorliwość i zawziętość neofitów przeciw wszelkiej herezyi.

\* \* \*

Ale nie tylko dla socjalistów przedstawia rewizjonizm przedmiot godny zainteresowania.

Jeżeli jakieś społeczeństwo pozostawia nieco do życzenia pod względem swego demokratyzmu, jest obowiązkiem wszystkich demokratycznych jego żywiołów szerzenie demokratycznych zasad, tworzenie demokratycznych instytucyj, otwieranie drogi żywotnym prądom demokratycznym Europy Zachodniej. Każdy naród o wysokiej kulturze winien żyć życiem kulturalnem własnem, ale nie może się zagradzać przed europejskimi prądami umysłowymi, jeśli nie chce spaść do rzędu zaścianka. Takim prądem jest postępowy kierunek w soc. demokracji. Jakkolwiek kierunki samopomocy społecznej bliższe są nam, niż stronnictwo dążące do reform za pośrednictwem siły państwowej, to jednak nie jest dla nas obojętne doświadczenie najpotężniejszej partii robotniczej, winniśmy zapoznać się bliżej z kierunkiem, który w jednym z państw zaborezych występuje jako rzecznik idei postępowych i jedyny



nieraz obrońca praw mniejszości i wolności obywatelskiej wobec biurokracyi pruskiej.

„Jesteśmy partya, która ciągle się uczy i tkwi w ciągłym umysłowym badaniu, partya, która nie uważa pewnego zapatrywania za niewątpliwe i nieomyłne po wszystkie czasy, dlatego, że dziś uchodzi za słuszne“.

To oświadczenie ogłoszone niegdyś przez Bebla podejmują obecnie, jako swoje hasło, rewizyoniści, kiedy przyjaciele jego okrzykują takie pojmowanie socjalizmu za odstępowanie od rewolucyjnych zasad i asymilowanie się do burżuazji.

Tymczasem rewizyoniści nie boją się, jak widzieliśmy, przekroczyć uznanych partyjnych dogmatów, a nawet ostro je zwalczać. Oni w swych badaniach nad sprawami klasy robotniczej nie potrzebują się liczyć z dawnymi kanonami o tych kwestiach. Oni wypowiadają wojnę, „każdemu usiłowaniu wytworzenia duchownego papieństwa, każdej tendencji do dogmatycznego skrzepnięcia“. Chcą, by ich partya nie zostawała nigdy w tyle za zdobyczami nauki, by była wcieleniem umysłowego postępu.

W literaturze radykalnych ortodoksów trudno doszukać się czegoś nowego; oni nie uznają w marksizmie nie tylko nowych sądów, ale również nie chcą wiedzieć nowych faktów, prócz tych, które były dostępne „mistrzowi“. Dla nich naukowy ustrój społeczno-gospodarczy, stworzony przez Marxa, jest dotąd „boskiem objawieniem, które było doskonałe od pierwszego dnia, które było jest i będzie od wieków, jak na początku wszechrzeczy“.

To też boją się do tej świętej relikwii coś dodać albo odjąć, ich pisma są ciąglem przeżywaniem tych samych myśli, uporeczywem obrabianiem tych samych zjawisk, jak dySSERTacje teologów lub filologów, gdzie w dotychczasowym dozwolonym zakresie niema już nic ciekawego do zrobienia. Poglądy rewizjonistycznego socjalizmu winny uleść w odniesieniu do spraw polskich powtórnej ścisłej rewizyi w myśl pięknej zasady Józefa Supińskiego :

„Umiejętność społeczna przełożona z obcego lub zbudowana wiernie na obcych wzorach, nie będzie nigdy umiejętnością naszego społeczeństwa. Ona powinna się zasilać prawdami powszechnymi, które już wykryto gdzieindziej, ale jej siły rozumowania karmić się powinny miejscowymi sokami“.

Zadania tego nie może się podjąć młodzież socjalistyczna, która zgodnie z czynnymi partjami socjalistycznymi w Polsce

przy Marxie wiernie stoi i stać chce. Zresztą ten odłam młodzieży trudni się przedewszystkiem zwalczaniem demokracji narodowej i więc nie ma czasu na szerzenie zasad demokratycznych, które nie tylko nie są „rewolucyjne“, ale mają markę „drobnomieszcząską“. Wyzyskiwaniem prądów europejskich dla ruchu społecznego polskiego winna się zająć ta ogromna większość młodzieży polskiej, co nigdy nie była sekta, co nie dała się zawładnąć całkowicie żadnemu prądowi obcemu, ani liberalizmowi, ani socjalizmowi, ani — śmiałem przypuszczać — nacjonalizmowi (w jego okazach francuskim czy niemieckim).

O ile ruch wszczęty przez Bernsteina zasługuje na jakieś sympaty z naszej strony? Nie było dotąd bezpośredniej pobudki do rozbudzenia w nas podobnych skłonności. Bez wątpienia, że stanowiska pospolitego egoizmu narodowego należałoby sobie życzyć rozdarcia wrogiego nam narodu, należałoby pragnąć rozrostu i przewagi prądu, występującego z zasady wrogo przeciw interesom państwowym niemieckim. Nie ulega wątpliwości, że usiłowania rewizjonistów zmierzające do przysporzenia narodowi niemieckiemu kilku milionów pożytecznych obywateli w miejsce rewolucyjnie względem państwa nastrojonych proletaryuszy, że takie pomnożenie sił narodowych niemieckich wcale nie odpowiada naszym interesom.

Jednak z tych samych względów zasługuje na najbaczniejszą uwagę kierunek, który w trudnych warunkach zdołał oddać tak znaczne usługi istotnym interesom klasy robotniczej a zarazem ogółowi swego narodu.

Czy dla nas nie jest rzeczą ważną i pilną praca w kierunku uobywatelenia polskiego robotnika?

Niejednokrotnie daje polski lud roboczy dowody gorącego przywiązania do niektórych przynajmniej ideałów narodowych. Należy jednak z żalem wyznać, że prócz ucisku rządu najezdczego, wywieranego najsrożej na najuboższych, znoszą dotąd robotnicy polscy dotkliwie upośledzenia wobec reszty społeczeństwa polskiego. We fabrykach uważanych za polskie obraża się brutalnie godność ludzką robotnika i robotnicy. W świeżej pamięci żyją cienie czerwcowych ofiar z pośród zgłodniałej rzeszy robotników lwowskich, którym na żądanie skromnego kawałka chleba odpowiedziano kulami. Dotąd nie nadał sejm galicyjski, ze względu na skład swój — polski, licznej masie pracującego ludu nawet takich praw, jakie uznał był już parlament austriacki.



Z drugiej strony powtarza się robotnikowi polskiemu, że jego wyzwolenie zależy od rewolucyi, nie tylko przeciw rządowi zaborczemu ale równocześnie przeciw wszystkim, którym coś poważniejszego zagrabić można, wpaja się podatnemu żywiołowi pragnienia, by tę rewolucyę społeczną wyzyskał dla zagarnięcia miejsca wyzyskiwaczy i ciemiężycieli a wraz z niem analogicznej roli, przekonuje się go, że narażać swoje zdrowie o inną Polskę, która nie będzie krwawym „dniem zapłaty“, — nie warto. Tak dowodzą ci „rewolucyjni patryoci!“

A jeśli się zważy, od jak długich lat grasują w Polsce podobne wpływy, nie trudno zrozumieć, że dużo, bardzo dużo jest w naszej ojczyźnie do zrobienia i naprawienia — na polu uobywatelenia robotnika.

Rewizyonisci niemieccy dokonują podobnego zadania wśród proletaryatu niemieckiego, powinniśmy korzystać z ich doświadczeń.

*B. B.*

## Z powodu ostatniego sprawozdania Rady Szkolnej krajowej.

Nie jednokrotnie spotykamy się na kartach powyższego sprawozdania z twierdzeniem, że każda strona stosunków szkolnych okazuje tendencyę ku zmianie na korzyść. Postaram się sprawdzić na podstawie danych, dostarczonych przez samą Radę szkolną, o ile zgadzają się z rzeczywistością te zapewnienia, chociaż ogromnie niedbałe ułożenie sprawozdania utrudnia podobne zadanie. \*)

Z początkiem roku szkolnego 1903—4 zapisało się do gimnazyów uczniów 23 tys. 575, do szkół realnych 3 tys. 687, razem 27 tys. 262, co w porównaniu z r. 1902—3 wykazuje przyrost w liczbie 1917. Zakładów naukowych jest w bieżącym roku 46 z tego 36 gimnazyów, a 10 szkół realnych; biorąc przeciętne cyfry uczniów przypadających na jedną szkołę, możemy je zestawić z cyframi przed pięciu laty:

---

\*) Książka ta roi się od grubych błędów cyfrowych, jakby nie przeprowadzano korekty niektórych statystycznych tablic, albo też ten, kto je układał, nie bardzo był tegi w dodawaniu.

| Rok  | Gimnazya | Szkoły realne | Szkoły średnie |
|------|----------|---------------|----------------|
| 1899 | 547      | 459           | 533            |
| 1903 | 654      | 368           | 593            |

Niska cyfra przypadająca na szkoły realne tłumaczy się tem, że w ostatnich latach zakładano przeważnie nowe szkoły realne, tak że 4 szkoły realne są niepełne, ilość więc uczniów w szkołach realnych musi być mniejsza, natomiast ogromnie niekorzystnie przedstawia się ilość uczniów w gimnazyach. Tymczasem Rada szkolna nie okazuje należytej dbałości o polepszenie tego stosunku; w 6-ciu latach otwarto 6 nowych gimnazyów, podczas gdy przyrost młodzieży gimnazyalnej wynosił w tych latach 7912, to znaczy, że zakładano jedno gimnazjum na 1328 uczniów przyrostu. Pod tym względem rok ostatni przedstawia pewne polepszenie, założono bowiem 2 gimnazya na 1623 uczniów. Stosunek ten jednak choć trochę korzystniejszy, nie polepsza istniejącego stanu rzeczy, lecz ciągle przepełnienie potęguje. W przyszłym roku obiecuje Rada szkolna założyć 2 nowe gimnazya, co przy przypuszczalnie podobnym wzroście frekwencyi, jak w roku bieżącym, również stan istniejący tylko pogorszy. Rada szkolna znajduje jednak lepszy środek na przepełnienie — oto zakłada ona nowe klasy; dzieje się to zaś w tak anormalnym stosunku jak n. p. w pięcioleciu od r. 1897—8 — r. 1901—2, w którym otwarto 7 nowych szkół średnich, klas zaś 156. Polepszył się ten stosunek w roku ubiegłym, w którym założono 5 szkół średnich, był to jednak rok wyjątkowy pod tym względem, bo aż 4 zakłady z założonych 5 były już dawno istniejącymi filiami przepełnionych zakładów we Lwowie i w Krakowie; w roku przyszłym możemy się spodziewać powrotu do dawnych dobrych czasów. Oczywiście że klasy te, tworzone w tak wielkiej ilości, są przeważnie klasami równorzędnymi t. zw. paralelkami, których ilość w skutek polityki Rady szkolnej dochodzi wprost do potwornych rozmiarów. W r. 1897 na 270 klas głównych było 158 klas równorzędnych t. zn. 35 proc. wszystkich klas, obecnie na 337 klas głównych mamy 285 klas równorzędnych t. j. 45.8 proc. ogółu, wypadła zatem 6 klas równorzędnych na jedną szkołę średnią. Cyfra ta jest skutkiem stałej polityki Rady szkolnej, która ten procent stale podwyższa. W ostatnim sześcioleciu otwarto 67 klas głównych, a 127 równorzędnych. I tu musimy powtórzyć to samo co przy zakładaniu nowych gimnazyów, że choć w roku ubiegłym procent ten nieco się polepszył, założono bowiem 50 proc. klas głównych, to polepszył on się jedynie w stosunku do



procentu klas zakładanych w latach ubiegłych, istniejącego zaś stosunku nie tylko nie poprawia, lecz owszem pogorsza.

Cyfry te w należytem wystąpią oświeteniu, jeśli je zestawimy w stosunku do cyfr przyrostu uczniów: oto w r. 97 przypadała przeciętnie jedna klasa główna na 65 uczniów, a jedna równorzędna na 111 uczniów. W r. 1903 przypada 1 klasa główna na 81 uczniów a równorzędna na 98 uczniów. W r. 1902—3 otwarto 19 klas głównych i 19 równorzędnych na 1917 przyrostu czyli założono jedną klasę główną na 101 uczniów. W tym więc stosunku nie widać polepszenia, lecz ciągle się pogarsza stan rzeczy. Przypuszczam, że przy dotychczasowej praktyce będziemy mieli w r. 1920 w każdym gimnazyum jakich 15 klas równorzędnych, w każdej klasie zaś co najmniej 60 uczniów, bo pomimo forsownego zakładania coraz nowych klas, przeciętna ilość uczniów w jednej klasie nieznacznie lecz stale wzrasta, wynosi ona mianowicie 44, podczas gdy w r. 98 wynosiła 42. Rada szkolna zaś pilnie baczy, aby z roku na rok tę cyfrę powiększać, zakładając np. w r. 1902 przeciętnie jedną klasę na 50 uczniów. Kto zna nasze budynki gimnazyalne, kto wie jak lokuje się różne paralelki, czyto w gmachu gimnazyum, czyto, gdy w gmachu miejsca niema, w wynajętym mieszkaniu, ten zrozumie, co znaczy 285 paralelek i co znaczy przeciętnie 44-ech uczniów w jednej klasie. Cyfra ta zaś w niektórych klasach przenosi 50 uczniów. Że stan taki urąga wszelkim wymaganiom higieny i uniemożliwia nieraz naukę, to wiemy, nie możemy jednak zrozumieć w jaki sposób, według słów Sprawozdania (str. 12) stosunek, polegający na zakładaniu jednej klasy na 50 uczniów, ma odpowiadać normalnym warunkom. Gdyby chciano utrzymać stosunek istniejący, musiano by rocznie zakładać 4 szkoły średnie i 45 klas. A dopóki Rada szkolna nie zrozumie, że obowiązkiem jej jest poprawiać stan szkół średnich, dopóty cyfry wypełnienia gimnazyów będą tworzyły szereg arytmetyczny rosnący *in infinitum*. Zrozumienia tego niebezpieczeństwa niestety w sprawozdaniu za rok 1902—3 nie widzimy.

Drugą bolączką szkół średnich poza przepełnieniem i polityką — że tak powiem — paralelkową jest zasób sił nauczycielskich. Jeśli weźmiemy pod uwagę stosunek nauczycieli do klas, zobaczymy, że utrzymuje on się mniej więcej na tym samym stopniu jak w latach poprzednich jak 1 : 0.56 Inaczej jednak przedstawi się sprawa jeśli uwzględnimy liczebny stosunek nauczycieli do uczniów. Oto w r. 1898 na 18 tys. 892 uczniów było

784 sił naucielskich, t. j. jeden nauczyciel na 24 uczniów, w roku ubiegłym na 25 uczniów. Cyfra ta wzrastająca stale choć nieznacznie jest oczywiście w związku z również powolnym, a stałym wzrostem liczby uczniów w jednej klasie, w tym samym też stosunku stan ten zwolna się pogarsza. Ostatecznie cyfry te nie przedstawiają się tak źle, gorzej jednak będą one wyglądały po rozdzieleniu sił nauczycielskich na poszczególne kategorie mianowicie dyrektorów, nauczycieli i zastępców nauczycieli, uwzględnieniu stosunku tych kategorii do siebie i do uczniów. Zmiany procentowe w tych w kategoriach w ostatnich 5ciu latach okazują się w następującem zestawieniu:

|           | Dyrektorów | Nauczycieli | Zastępców |
|-----------|------------|-------------|-----------|
| W r. 1897 | 4·5 pre.   | 63 pre.     | 32·4 pre. |
| 1903      | 4 pre.     | 53·2 pre.   | 41·8 pre. |

Najwięcej wymowną jest cyfra 41·8 pre. zastępców nauczycieli, szczególnie w porównaniu 32 pre. z r. 1898: Widzimy w niej gwałtowny przyrost zastępców nauczycieli, zaznaczający się dobitnie w roku ubiegłym, kiedy na 77 nowych sił nauczycielskich powołano 45 zastępców więc 58·4 pre. Rada szkolna i w tem więc ustawicznie istniejący stosunek procentowy pogarsza. Rządowi nie chce się poprostu tworzyć nowych posad etatowych, tymczasem sił nauczycielskich potrzeba, bo dopływu uczniów zamknąć nie można, a więc łąta się dziury przez ciągłe pomnażanie ilości zastępców nauczycieli. System ten wybitnie zaznacza się w ostatnich sześciu latach, w których na 316 nowych posad utworzono 10 posad dyrektorów, a 97 zaledwie nauczycieli, pozostałych 209 to wszystko zastępcy. Jeszcze gorzej przedstawiają się te cyfry w stosunku do uczniów gimnazyalnych, np. w r. 1898 jedna posada etatowa przypadała na 38 uczniów, obecnie na 46 uczniów; wzmaga zaś tę zwyżkę rok ostatni, w którym na każdych 68 uczniów założono jedną posadę etatową. Zatem cała praca w tym dziale przedsięwzięta, jest widocznie dorywcza, bez żadnego planu prowadzona, jednak nas w tem Rada szkolna pociesza zapewnieniem, że przyrost nauczycieli jest wystarczający, stan więc podobno nie pozostawia nic do życzenia i możeby Radzie szkolnej udało się to wmówić w ogół, gdyby nie skromne cyfry wykazujące, że, podczas gdy płace stałych nauczycieli wynoszą 20·40 pre. całego funduszu w Austrii na ten cel preliminowanego, wynoszą płace zastępców 43·19 pre. Starajmy się jednak uwierzyć tym zapewnie-



niom i czekajmy znowu następnego sprawozdania, przy którym, te same obietnice Rada szkolna poczyni i t. d. aż do skutku.

Pomówić by teraz wypadło o stosunkach liczbowych samej młodzieży. Najpierw kilka słów o statystyce narodowościowej. Oto zauważyć musimy fakt charakterystyczny, że procent uczniów narodowości ruskiej w szkołach średnich od kilku lat ciągle maleje. Dzieje się to zaś pomimo wszelkich wysiłków nauczycieli w gimnazyach ruskich, uprawiających politykę przepuszczenia jak największej ilości kandydatów przy wstępnym egzaminie. (W polskich gimnazyach mianowicie reprobuje się 18·3 proc. kandydatów w ruskich zaś 14·4 proc.) Pomimo tych starań wynosi ilość uczniów narodowości ruskiej 17·6 proc. wszystkich uczniów (w r. 1902 17·7 proc.) Ilość zaś uczniów narodowości polskiej stale wzrasta wynosi ona 80·72 proc. (w czterech latach poprzednich, postępując wstecz: 80·44, 80·38, 80·08, 79·97) głównie na niekorzyść Niemców i innych narodowości. Szczególnie słabo przedstawia się ilość Rusinów w szkołach realnych, gdzie jest ich wszystkich 176, t. j. 5·5 proc. wszystkich uczniów. Cyfra zdaje się nieco niska i świadczy o bardzo małym zainteresowaniu się Rusinów studjami technicznymi. Jeśli w dodatku uwzględnimy minimalny procent Rusinów na wydziale medycznym, to zobaczymy, że kwiat inteligencji ruskiej oddaje się teologii, prawu i studjom filozoficznym. Procent ten jednak opada nietylko w szkołach realnych, lecz także i w samych gimnazyach, gdzie wynosi 19·44 proc. (w r. 1902 19·54 proc. Widzimy więc, że młodzież ruska, pomimo przeważającej ilości niższych szkół z językiem wykładowym ruskim do szkół średnich nie bardzo ochoczo się garnie.

Przy przeglądaniu statystyki klasyfikacyi w szkołach średnich ma się wrażenie, jakby wracały dobre czasy JE. Bobrzyńskiego. Pomyślnie wypadła klasyfikacya w gimnazyach w 87·14 proc. wypadków, w roku zaś zeszłym 86·98 proc., nastąpiło więc pogorszenie. W szkołach realnych wypadła klasyfikacya pomyślnie u 82·7 proc. klasyfikowanych uczniów, procent ten w porównaniu z zeszłorocznym (84·51 proc.) i zaprzyszłorocznym (83·33 proc.) również się pogorszył.

Szczególnie niepomyślnie przedstawiają się wyniki egzaminów dojrzałości. Dość charakterystycznie wygląda wobec dyskusyi na ostatnim zjeździe Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wobec prądu pracującego ku jak największemu ograniczeniu matury procent reprobowanych, wynoszący w roku ostatnim 13·12 proc. Stosunek

ten jest tak wysoki, zwłaszcza wobec przeszłorocznego 7·9 pre., że wygląda on wprost na „*Reue nach der That*“, na tęsknotę ku dawnym lepszym czasom. Cyfry tamtegoroczne skłoniły jednego z kolegów do wypowiedzenia w *Tece* dość optymistycznych zapamiętań na obecny system szkolnictwa galicyjskiego, tymczasem procent powyższy, jakiego w całym szeregu sprawozdań z lat ubiegłych, z lat największych tryumfów systemu Bobrzyńskiego nie spotykamy, zdaje się zadawać kłam wszelkiemu optymizmowi. Wygląda to tak, jakby władze szkolne, nie mogąc już przy egzaminie wstępnym wstrzymywać dopływu młodzieży do szkół, chciały odstraszyć młodzież od nauki przez „przykładowe“ klasyfikacje i zatrzymywanie przy egzaminie dojrzałości, a może Rada szkolna obawia się, aby jej ktoś nie posądził, że stara się obniżyć frekwencję przez zbyt skwapliwe wypuszczanie młodzieży ze szkół, i z wielkiej ostrożności zatrzymuje uczniów w klasach. U nas w Galicyi przecież wszystko możliwe.

W każdym sprawozdaniu znajdujemy stałą rubrykę: „Wychowawcze zadania szkoły“. Pod tym pięknym i obiecującym tytułem umieszcza się rozporządzenia Rady szkolnej, ukazujące się w ciągu roku szkolnego, jak np. w r. 1899 rozporządzenie przypominające zakaz zbierania składek na „różne zresztą godziwe cele“ lub w r. 1901 rozporządzenie w sprawie demonstracyi i „zbiegowisk“, lub też jak w r. 1900 szerokie traktaty na temat wpływu, osób „niepowołanych“ na młodzież i czasopism budzących wśród niej „niechęć i nieufność do szkoły“. Wśród takich prac nad „wychowawczem zadaniem szkoły“ znajdujemy w sprawozdaniu za rok ubiegły rozporządzenie, starające się w urzędowej drodze załatwić wszelkie narodowościowe i polityczne scysy wśród młodzieży i szczególnie charakterystyczne, omówione już w listopadowym numerze oświadczenie w sprawie agitacyi socyalnej i politycznej wśród młodzieży, złożone przez Radę szkolną na zapytanie Komisyi sejmowej.

Co do pierwszego rozporządzenia, mogę wypowiedzieć tylko zdziwienie, że Rada szkolna, która wierzy zapewne w skuteczność swoich własnych rozporządzeń, (bo po cóż by je wydawała) wydaje rozporządzeń tego rodzaju tak mało. Wysoka o. k. Rado, tyle braków jest jeszcze w szkołach średnich, prosimy cię jeszcze o kilkadziesiąt rozporządzeń, a wszystko pójdzie jak najlepszym torem. Nie wspomniabym o usiłowaniach Rady szkolnej zmierzającej ku zapobieżeniu agitacyi socyalnej i politycznej, gdyby nie



cyfry rzucające pewne światło na tą sprawę. Są to mianowicie cyfry wykluczeń. Cyfra ogólna wynosi 146 (w r. pop. 77) t. j. liczbę nie widzianą nawet za czasów Bobrzyńskiego, kiedy c. k. Rada wyprawiła prawdziwe orgie przeciw socyalistycznemu ruchowi wśród młodzieży.

Interesujący jest rozkład na kategorye wykluczeń np.: Gorszące zachowanie się (23) lub wywieranie złego wpływu na współuczniów (10) i t. p. Niezrozumiałem i niemożliwym jest, aby moralność wśród młodzieży tak nagle z jednego roku na drugi upadła. Również ciekawem jest, gdzie się podzieli uczniowie wykluczeni z gimnazyów za agitacye socyalne i polityczne, bo o nich w tabeli niema mowy, a że tacy byli, to rzecz powszechnie znana, zresztą Rada szkolna sama przyznaje, że uciekała się w podobnych wypadkach do środków surowych. Brak w tabeli kategoryi wykluczeń za udział w obchodach lub w demonstracyach za nieprawomyślność pod względem narodowym, społecznym, lub religijnym, tłumaczy się tem, że Rada obawia się zbyt wiele mówiącemi cyframi zrobić złe wrażenie na ogóle, wypadki zaś podobne włącza do nie mówiących kategoryi, jak wywieranie złego wpływu, gorszące zachowanie lub ciężkie przekroczenie przepisów karności, a szkoda, bo bylibyśmy ciekawi wiedzieć jak władze chronią uczniów przed „niepowołanymi“ wpływami. W ten sposób i szkoła pełni dzielnie swoje obowiązki „w interesie młodzieży“ i sprawozdanie na tem polu zbyt ujemnego wrażenia nie robi. Nie będę się rozwodził nad „narodową“ działalnością szkoły galicyjskiej, bo o tej sprawie już i pisano bardzo wiele i jest ona dość zmienna, jako zależna od składu gromad nauczycielskich, do których więcej niż dotychczas idee narodowe i postępowe dostęp znajdują. Zastanawiamy się jednak obecnie nad sprawozdaniem z działalności Rady szkolnej i przytem, jakkolwiek nie możemy odmówić pewnych dobrych, choć niezawsze skutecznych, chęci, jak np. w sprawie zakładania nowych szkół średnich, lub tworzenia nowych nauczycielskich posad etatowych, to przecież z ubolewaniem podnieść musimy, że Rada szkolna jeszcze nie rozumie widocznie konieczności pracowania nad poprawą istniejącego stanu, nie tylko nad łataniem ciągle na nowo się pojawiających braków. Trudno wprowadzić żądać, aby szkolnictwo w Galicyi, znajdująca się pod kierownictwem wrogich krajowi naszemu ministrów Niemców, lepszy przedstawiało obraz, przecież, gdyby Rada szkolna składała się z ludzi lepiej rozumiejących potrzeby kraju i głębiej odczuwających potrzeby

i dążenia młodzieży, mogłaby nie jedno od Rządu za poparciem posłów polskich uzyskać, w zakresie własnej kompetencji niejedno poprawić, przez złą wolę i niechęć rządu centralnego spowodowane braki własną uzupełnić pracą.

Tymczasem na tem polu wszelka akcyja Rady szkolnej obraca się w sferze dobrych chęci.

A. C.

## Walka postępu ze wstecznictwem.

(Dokończenie)

Teraz zaś zdajmy sobie sprawę ze stanu zaboru austriackiego i zastanówmy się, jakie drogi i kierunki tam zmierzają do rozwoju, do podniesienia kraju do wyższych form bytu, jakie kierunki w danych warunkach i stosunkach zasługują na miano postępowych?

Więc stanowczo w tej dzielnicy naszej ojczyzny jest źle, jak to już wielokrotnie udowodniono. Austria, chwyciwszy w rękę najbogatszą część Polski, wycisnęła ją jak cytrynę, traktowała ją, jak inne państwa swe azyatyckie i afrykańskie kolonie, co do dziś niezupełnie ustało. Nasze stosunki ekonomiczne, społeczne i kulturalne, nasza indywidualność historyą wyrobioną, są zupełnie inne niż w innych częściach monarchii habsburskiej. To też jej urządzenia ekonomiczne obracają się w wyzysk naszej dzielnicy przez przemysłowe prowincye monarchii, to też austriackie ustawy do innych stosunków zastosowane, u nas często działają w karykaturalny sposób, to też szablon ogólnie austriacki w szkolnictwie przytłumia nasze wrodzone zdolności.

To też nasze dążenia wciąż łamać się muszą ze sztucznie nam narzuconemi formami bytu.

Żyjemy życiem odrębnem od reszty państwa i choć niektóre nasze stronnictwa Austrii się wysługują, jednak żadne z nich nie jest stronnictwem ogólnoaustriackiem, żadne z nich organicznie i organizacyjnie nie jest zespolone z monarchią — prócz jednego socyalistycznego, które jest częścią ogólnie-austriackiej organizacji partyjnej.

W dziedzinie społecznej i narodowościowej od dawnych czasów przeciw wszelkim dążeniom do uzdrowienia bróddzą rządy



centralne, rozdmuchując rozstrój społeczny, podburzając Rusinów i rozprzestrzeniając rządy biurokracyi.

Widzimy więc, że w naszych stosunkach droga do wyższych form bytu, do rozwoju i postępu prowadzi w dziedzinie politycznej przez dążenie do prawno-politycznej samodzielności kraju, by samym sobie tworzyć ustawy, przystosowane do stosunków naszych a nie tyrolskich, by cłami, które płacimy jako konsumenci, polityką taryfową kolei, które utrzymujemy, przyczyniać się do wzrostu wytwórczości naszej a nie czeskiej lub styryjskiej, by nie być zależnymi w naszych żywotnych sprawach od kaprysów ministrów wiedeńskich, by w swoim własnym interesie przyczyniać się do utrzymania państwowej potęgi Austro-węgierskiej i w swoim kierunku wpływ na nią wywierać. By wreszcie przez zciągnięcie naszych żywotnych spraw z dalekiego Wiednia na tenen krajowy módz jaknajszersze warstwy ludu niemi zająć i do wspólnej pracy powołać.

Temu dążeniu socjaliści, chcący za postępowych uchodzić, gwałtownie się sprzeciwiają, podając na to wiele argumentów, ale nie podnosząc najważniejszego powodu, mianowicie, że oni, jako filia ogólna-austriackiej partii, są z życiem państwowem w dzisiejszych, centralistycznych jego formach zespoleni i czują się tam, w Austrii bardziej swojsko niż w kraju.

W dziedzinie ekonomicznej posiadamy szerokie podstawy rozwoju, żyzną ziemię, bogactwa kopalne, wspaniałe materiały ludzkie na najlepszych pracowników, które trzeba odpowiednio wykształcić, do nowożytnych warunków pracy wdrożyć i... zatrudnić. Tak, w tem rzecz, trzeba ich zatrudnić, trzeba w kraju otworzyć nowe źródła dochodu, trzeba pracę zorganizować, produktom zbyt zapewnić, rozwinąć własny przemysł rolniczy, górniczy i fabryczny...

Socjalizm w swem założeniu jest przedewszystkiem kierunkiem ekonomicznym, ale w naszych stosunkach, nie znajdując gruntu odpowiedniego z powodu braku proletaryatu przemysłowego, zaszczerpiął przeważnie swoje cechy drugorzędne, więc materializm filozoficzny (prócz historycznego), sceptycyzm religijny, obojętność lub wrogie usposobienie względem spraw narodowych. Z powodu braku realnego gruntu wybujał on tu znacznie w kierunku sentymentalnym; liczne bowiem rzesze cierpiących na „Weltschmerz“ młodzianów i anemicznych panienek wróciły się ku niemu, a nie znając zasad, programu i działalności socjalizmu ani potrzeb kraju

i warunków jego rozwoju, sumę wszystkiego, co za dobre i szlachetne uważały, mianem socjalizmu ochrzciły, patentując dlań wszelką walkę z niesprawiedliwością i uciskiem. Tymczasem tu nie czas na użalanie się i roztkliwianie nad upośledzaniem klas niższych, nad niesprawiedliwością społeczną, której ani biadaniem ani gadaniem usunąć się nie da, tu trzeba wziąć się do pracy organicznej, twórczej. Nowe wartości, nowe źródła zarobkowania i dochodu wytworzyć, bo istniejące nawet najsprawiedliwiej podzielone postawiłyby nas wszystkich na poziomie nędzarzy.

Jakże szerokie pole otwiera się tu dla nas, młodzieży, wyrobić się na tegich pracowników, organizatorów pracy, twórców narodowego bogactwa, jakie pole dla wszelkich zdolności, energii, jaka wspaniała sposobność zaświadczenia czynem o swej miłości dla ludu!

Powołanymi do tego byli przedewszystkiem technicy... lecz jak niedawno powiedział podobno pewien ich przywódca wśród młodzieży, socjaliści panowali na lwowskiej technice od lat czterdziestu. Na technikę garnęła się znaczna część żywiołów czujących, że jest źle, że trzeba coś uczynić ku poprawie. W życie akademickie wchodzili oni bez podstaw przekonaniowych, bez znajomości stosunków, kierowani jednak instynktem samozachowawczym; wobec sfer rządzących, stańczykowskich, jak najbardziej opozycyjnie usposobieni. Był to wspaniały materiał na ludzi zdolnych do pracy nad gospodarczem odrodzeniem kraju, przy ich temperamencie i zapowiadającej się przedsiębiorczości można się było wiele dobrego spodziewać. Lecz niestety, zdolność samodzielnego myślenia, energię czynu rzeczywistego odbierały im doktryny i dogmaty socjalistyczne. Socjaliści na lwowskiej technice umieli opozycję wobec sfer rządzących przetworzyć w opozycyjny nastrój względem całego społeczeństwa. Umieili swych zwolenników wyrwać do tego stopnia ze społeczeństwa, że jak sami mówili, bawiąc w Zurychu, bardziej żyli życiem miejscowego szwajcarskiego społeczeństwa, niż we Lwowie życiem polskiego. Z techników powinien się być wytworzyć zastęp drobnych przemysłowców, wyrugować partaczy, tak licznych, rosnąc z czasem przemienić się w przemysł rzeczywisty; tak działo się w Anglii i w Niemczech. Mogli oni się stać pionierami rozwoju bogactw krajowych, mogli dać chleb tysiącom robotnikom daremnie pracy szukającym, mogli z czasem zaradzić nędzy szerokich mas, z którymi tak współczuli swem szlachetnem sercem. Mogli wreszcie w braku pola pracy



w kraju rzucić się za granicę, (Stany Zjednoczone w tych czasach ogromne dawały pole), by później z zebranymi środkami do kraju powrócić.

Mogli, w ten sposób pracując, uzyskać sposobność jak najszerszego kulturalnego oddziaływania na robotników. Mogli wobec wad istniejących stosunków, niedomagań społecznych i ekonomicznych dążyć do opanowania ustroju gospodarstwa krajowego, zmienić go odpowiednio.

Lecz tego rodzaju „burżuazyjne ideały“ nie miały do nich przystępu, w studenckiej socjalistycznej mózgownicy, przedsiębiorca, fabrykant to coś gorszego od złodzieja i rozbijacza... i oni mieliby zostać tymi tak pogardzanymi fabrykantami... kapitalistami... pracodawcami...? Nie... nigdy w świecie!

Więc zamiast stanąć w szeregu walczących o lepszą przyszłość, zamiast dać krajowi znaczną liczbę jednostek, u których zapewnienie niezależności przekonaniowej dałaby niezawisłość majątkowa, oni szli na urzędników c. k. namiestnictwa, c. k. rządu, c. k. kolei państwowych, wydziału krajowego i powiatów. Zamiast stać się panami istniejącego ustroju gospodarczego i pchnąć go na swoje tory, oni dostarczyli dzisiejszemu jego kierunkowi wykonawców, urzędników... sług. Oni tak wykoleili cały szereg umysłów, że ci biedni ludzie myśleli, że czynią zadość wszelkim obowiązkom społecznym, — uprawiając tanie radykalizowanie, opozycyjne kłanianie palcem w bucie, lub co najwyżej opozycyjną agitację — skazali ich na jałowość. Przemienili w kategorię tak opisaną przez Marxa i Engels'a: „Powoli też przechodzą do kategorii wyżej wspomnianych reakcyjnych i konserwatywnych socjalistów, wyróżniając się od nich jedynie pedantyczną systematycznością i fanatyczną wiarą w cudowne skutki swej socyalnej nauki“. Tymczasem w powstających już u nas środowiskach przemysłu n. p. w największych kopalniach nafty, techników lwowskich można było znaleźć ledwie na okaz i to takich, którzy w czasie studyów nie hołdowali panującemu kierunkowi, lub potrafili się z doktryn otrząsnąć. Materiał ludzki był na technice dobry, jednostki przeważnie szlachetne, ale idee spaczone. Ostra to i bezwzględna krytyka, ale tak mówią fakty, i ten stan rzeczy boli więcej piszącego to, niż tych, o których pisane.

Otrząsa się już wreszcie nasza technika z doktryn, tak samo mających się do rozwoju ekonomicznego i społecznego kraju, jak plantacje trzciny cukrowej do rozwoju naszego rolnictwa, otrząsa

się i wejdzie zapewne na tory kierunku w dziedzinie ekonomicznej prawdziwie postępowego, opartego na twórczej pracy.

A w dziedzinie kulturalnej ileż nam pozostaje do zrobienia nie tylko w pięciu się w górę, ale i w rozprzestrzenianiu zdobyczy kultury, by prawdziwie szlachetną treść nadać naszemu życiu zbiorowemu, by zmniejszyć różnice kulturalne, bardziej ludzi dzielące od majątkowych. Lecz i tu znaleźli się ci, którzy weszli na tory prawdziwego postępu, którzy przez pracę oświatową, szczególnie w Towarzystwie Szkoły Ludowej, pracują nad nadaniem naszemu życiu społecznemu prawdziwie demokratycznej treści przez podniesienie mas ludowych na poziom pozwalający im myśleć i rozstrzygać o sprawach kraju i narodu.

Zestawiając wszystko, nie zdziwimy się zdaniu, jakie wypowiedział o socyaliźmie Herbert Spencer, jeden z największych myślicieli czasów naszych i członek społeczeństwa od wieków przodującego postępowi ludzkości. Ubolewając nad postępami socjalizmu powiedział, że widzi w nim jedno z największych niebezpieczeństw dla wolności i postępowego rozwoju ludzkości.

W stosunku zaś do naszego narodu możemy stwierdzić, że my piętnowani nazwą reakcyi, jesteśmy kierunkiem w najgłębszych swych założeniach i swej istocie postępowym dla prawdziwego postępu twórczo pracującym. Zaś nasi j e d y n i p o w a ż n i w życiu młodzieży przeciwnicy, socjaliści, \*) pomimo sztucznie sobie naklejonej marki postępowej są zacofańcami w odniesieniu do spraw politycznych, gospodarczych i kulturalnych, nie rozumieją ducha czasu, nie odczuwają nawet czem jest naród, są w tych sprawach reakcją kosmopolityzmu, są w filozofii reakcją kierunków XVIII. wieku, są w swem całym zachowaniu i taktyce reakcją narowów sejmikowej szlachty.

I życie przechodzi nad nimi do porządku dziennego.

*Ziemowit.*

---

\*) Wprawdzie i wśród nich trafiają się postępowe jednostki i grupy, ale miarą ich postępu jest wyrzekanie się podstawowych zasad socjalizmu, do którego jedynie przez drugorzędne sprawy lub mechanicznie są przywiązani.



## Z wrażeń letnich.

Szarą cichą pracą gardzącym ptakom  
górnego lotu poświęcam.

Poznać lud po raz pierwszy, ujrzeć go u siebie, w toku życia zwykłego, takim, jakim jest istotnie, w rzeczy samej; na własne oczy przekonać się, czy też naprawdę „siła jeszcze jakaś w ludzie“ — rzecz to wielka dla człowieka wychowanego zdala od kraju, na obczyźnie; chwila, której się oczekuje z upragnieniem wielkiem, ale i z niepokojem niemniejszym...

I ujrzałem go po raz pierwszy tam, gdzie go po raz pierwszy ujrzeć trzeba — w kościele. Kościół był modrzewiowy, stary pięćsetletni. Olbrzymie, sędziwe, w czasach może największej świetności naszej zrodzone lipy, okalały podwórzec kościelny, osłaniając go misternym namiotem swych liści, okadzając miodną wonią kwiatu. Gdzieś w zacisznym schronieniu ich konarów tała się drewniana dzwonniczka. Gdy bito na „Anioł Panski“, zdawało się, że to z pośród listowia, z głębi kopuł tych olbrzymich drzew dzwiczny, łagodny głos na pola płynie.

Szedłem tam, jak idzie większość nas dumnych, serce i czoło wysoko dzierżących, młodych, większość tych, co tam jeszcze chodzą. Nie, by usłyszeć łacińskie słowa nabożeństwa, nie żeby się przejąć czynnościami księdza u ołtarza — na osobistą szedłem rozmowę z kimś wielkim, potężnym, którego zaledwie uczuciem odgadnąć można, myślą sobie przed oczy postawić nie sposób...

Wszedłem przez zakrystyę, cicho stanąłem u drzwi... Przez szybkę, wysoko w nawie umieszczoną wpadały blade, z mozołem z chmur się wydobywające promienie słońca i osrebrały jej wnętrze.

Oto miałem go teraz przed sobą, oko w oko; jego — lud.

Stojący, klęczący w głębokiej zadumie, zwarty tłum barwnych postaci w sukmanach, gorsetach, kolorowych stanikach, chustkach. Taki barwny i pstry, a zarazem taki jednolity, taki zgodny, taki w swej zwartości silny, mocny tłum.

A jakie twarze! Męskie — wygolone, twarde, pełne powagi, skupienia; kobiet — takie rozmodlone, przejęte, uniesione, gdzie-niegdzie skurczem bólu wykrzywione, nieomal krzyku błagalnego pełne. Taka solenność na wszystkich wokół.

Stałem cały nią nagle ogarnięty, niezwykłością otoczenia wstrząśniony.

Tu się istotnie działo coś wielkiego, jakaś uroczystość wielka, chwila wzlotu dusz, rzadka, najszczersza pod słońcem chwila zupełnego zwierzenia się, prośby gorącej, wdzięczności rzewnej.

Takiego otoczenia jeszcze nie znałem. Ze swem uczuciem lotu pragnącem, z myślą w niebo idącą, po raz pierwszy się nie czułem odosobnionym. Po raz pierwszy zlałem się, zatraciłem w otoczeniu. Ogarnęła mnie ich powaga, przygarnęła, opanowała...

Nagle w myśli obudziły się słowa: —

„A jak modli się w kościele — taka godność, to przejęcie!“  
Co czyni, to czyni święcie...”

...„Bardzo wiele, wiele z Piasta,  
Chłop potęgą jest i basta!...”

Tak, tak, sprawdziło się, nie zawiodły ukochane słowa...

\* \* \*

W głowie roily mi się pomysły nowe i plany zdawna ułożone, śmiało mi się „do nich“ serce i oczy, ale uczynić pierwszego kroku, nie śmiałem.

Rzecz dziwna, nigdy nie odczuwałem takiej nagłej nieśmiałości, trwogi poprostu, jak w chwili, w której postanawiałem sobie zbliżyć się do chłopca i rozpocząć z nim dłuższą rozmowę. Poczucie olbrzymiej wagi podejmowanego zbliżenia, świadomość ogromnej odpowiedzialności, obawa, czy aby potrafią tych ludzi nowych należycie zrozumieć i odczuć i czy mam w sobie coś, z czego by oni skorzystać mogli — ogarniały mnie nagle i całkowicie i przyniatały, miażdżyły napiętą już do czynu wolę. Zresztą jeszcze jedno uczucie grało tu rolę zapewne. Strach niespokojny, czy aby się nie zawiodę, czy wyidealizowane pojęcie ludu i roli jego społecznej nie pryśnie, czy to po tem pierwszym wrażeniu mocy, głębokiej powagi, jakie odniosłem od ludu, widząc go w szacie odświętnej, w chwili solennej nie nastąpi rozczarowanie przykre, bolesne.

Nie nastąpiło...

Chęć, ciekawość poznania nowego świata przemogły wreszcie...

Pewnego wieczoru wybrałem się na świeżo zakładaną kolonię dość zamożnego gospodarza. Nadspodziewanie szybko wywiązała się szczerza, przyjacielska gawęda. Cieszyła go moja ciekawość rzeczy swojskich, życia wiejskiego. Z ciekawością słuchał wynurzeńszych



wrażeń i mej tęsknoty tułaczey, rad opowiadał o całym ustroju życia chłopskiego. I pod wpływem tej mowy pierzełły już na zawsze wszelkie obawy, zbudziło się natomiast najpierw zdziwienie, później uczucie dumy, radości opanowało mi duszę potężnym chorałem...

Ze słów tego chłopca biła silna inteligencya samouka, który sporo czytał, lecz jeszcze więcej myślał i zastanawiał się nad słowem książki i nad rzeczami otoczenia. Ale nie tylko myślał, lecz i czuł także, odczuwał przeszłość i teraźniejszość, wszelkie bole życia otaczającego — zdrowem i prawem sercem obywatela. Krytycznie zastanawiał się nad przeszłością, ale kochał i cenił jej strony piękne, strony istotne i drogie, na których życie oprzeć należy. Z taką dumą pokazał mi swego chłopca 13-letniego, który świetnie umiał historję Polski.

— „Powiedz chłopcze, jakież ci się król nasz najbardziej podobą?“ — rzuciłem zdawkowe pytanie.“

Żywe oczy chłopca pogłębiły się wyrazem namysłu... — „Najbardziej to Kazimierz Wielki, a potem Stefan Batory“ — odrzekł.

A ojciec tymczasem prawił mi o życiu, co się tak szybko zmienia i unosząc z sobą nieraz rzeczy dobre i zachowania godne.

— „Ot, choćby i ten strój swój, wiejski — różni człowieka od innych, zaraz świadczy cóżes ty jest za jeden i niełatwo w nim pomiędzy obcymi zginać; źle robią, gdzie go zaniedbują. No i piękne to jest... Ja tak myślę, że czasem to nawet i nie bardzo potrzebną rzecz dobrze zachować jest dla przykładu, dla nauki. Choćby taka, ot sieczkarnia stara. Dobrze zobaczyć jest, jak to dawniej człowiek musiał więcej pracy nałożyć, żeby to samo zrobić, co teraz przy nowych narzędziach, ma daleko prędzej i łatwiej.“

Od tego wieczora stosunki moje ze wsią były już stałe. Koło znajomych moich powiększało się, lecz nowi ludzie nie przynosili rozczarowań...

Nie mówiąc już o szczerej, serdecznej przyjaźni, jaką darzono mnie, znajdowałem w tem życiu chłopskiem cechy krzepiące, radosne.

Była tam rozbudzona ciekawość umysłowa, ciekawość, której nawet nie zawsze umiałem nadażyć. Chciano odemnie wiadomości z dziedziny astronomii, objaśnień o urządzeniu aparatu fotograficznego, o latarce elektrycznej, o prawach rolnych. — Co ważniejsza, było tam — rozbudzone już uczucie obywatelskie. Było zrozumienie, potrzeby i korzyści działania z zeszłego. Była chęć, nawet pośród starszych, „wszystko, co się ino na tej ziemi naszej

polskiej dzieje, wszystko wiedzieć.“ Było dążenie uświadomić sobie sprawy życia otaczającego,

Tematu do rozmowy nie zabrakło nam nigdy. Późno wieczorem, gdyśmy — i ja i oni, byli już wolni, schodziliśmy się na końcu wsi i wędrowali razem hen, na pola. Stary dąb, szczątek samotny wytrzebionego lasu, oszczędzony, bo „pono pod nim Kruk jest pochowany, pułkownik polski“, stary dąb, cały blaskiem księżyca prześwietlony, przygarniał nas pod swe silne, poważne konary. I długo, długo zaciągały się nieraz nasze rozprawy „o rzeczach gospodarskich, lub też gminnych, parafialnych lub krajowych.“ Ciche rozmowy o minionych dniach bólu i chwały, o ustroju życia obecnego, o sprawach gminy, stosunku do dworu, szkoły, władz, wreszcie: „o Niej“, o „Przyszłej“, „Wolnej“, o pracy dla „Niej“.

I czułem, jak w zetknięciu z tym światem zdrowym, prostym, technącym, żywiołową, nieskruszoną potęgą — sam się przeradzam. Czułem, jak mi się dusza odmienia, jak opadają z niej wszelkie przesubtelnienia i wybujałości indywidualizmu, jak się rozrasta, mężnieje, krzepnie.

\* \* \*

Nadszedł wreszcie czas wyjazdu... Trzeba było wracać do Warszawy, do uniwersytetu, do warsztatu pracy codziennej, wytężonej, wyczerpującej. Chwila uroczysta zbliżyła się. Należało robotcie przez całe lato prowadzonej nadać formy, kształt wykończony i trwały, aby myśl skryształizowana rozwijała się dalej, bez pomocy mej samodzielnie. Umyslnie chwilę tę odłożyłem na pożegnanie.

Z przyjaciелеm-kolegą i z paru przyjaciółmi ze wsi, poszliśmy do wsi sąsiedniej, bo tam też był człowiek, co z nami łącznie czuł i myślał, co był druhem...

Szliśmy przez pola jesienne w szary, spokojny dzień. Las mgłą owiany stał obok cichy, i żaławiony widnokrąg pól otwierał się szeroko, równy, łagodny. Postępowaliśmy małą gromadką, sami na pustych wokół, bezludnych już polach. Jeden z chłopów opowiadał historię swego pierwszego spotkania z „książką polską“, z książką „przez cenzury“. Dziwna, naiwnie dziecinna historia śpiewniczka, zapomnianego przez roztargnionego filistra w oddanym do naprawy stoliku. Śpiewniczka, co się dostał tą drogą w ręce terminatora, chłopaka ze wsi. Spostrzegł się biedny filister, zląkł się: taka straszna rzecz, nielegalszczyzna! w niepoświęcone ręce! niebezpiecznie!... A książeczka dostała się w ręce godne... Nowy,



niespodziany promień światła wpadł w duszę młodego czeladnika i zatlił, rozżagwił nowe, dziwne, nieznane uczucia. Nic nie wskórała serdeczna, błagalna prośba, aby mu pozwolono „książeczkę“ przepisać. Odebrano mu ją, lecz mu się już wryła w duszę nowym, niespodzianie bujnie wykwitłym uczuciem. Odtąd już bez ustanku szukał „książek polskich“, o nich wciąż marzył. Będzie je miał teraz. ....

Byliśmy już u celu. Weszliśmy w cichy, ustronny ogród dworski. Już na nas czekano.

W ciemnej alei odwiecznych lip, równo, spokojnie spadające krople deszczu tworzyły jakby jednostajny szmer modlitwy cichej, skupionej.

W ten sam ton, zespalając się z kropel szmerem, zabrzmiały głosem głębokim i drżącym mówione — słowa przysięgi:

„i na to także, że wszędzie i zawsze, w każdej chwili żywota naszego, przed wszelkimi sprawami — Tobie, Ojczyzno, będziem służyli — przysiegamy“...

Kilka dłoni w jeden uścisk się splotło, mocny, długi, usta pozdrowiły się bratnim pocałunkiem.. W milczeniu wracaliśmy.

Strugi deszczu spokojne, równe, cicho snuły się z niebios na ziemię. I mrok już padał. Każdą bruzdą toczyła się żwawo mała struga, fioletowe mgiełki wznosiły się tuż nad skibami, tułały się koło naszych nóg. Widnokrąg zamienił się w mgławą, nieustannie ruchomą zasłonę. Las, potrącany dźwięcznymi strugami szumiał wciąż; szumiał jakoś radośnie, dobrotliwie, tak jakby błogosławił młodym — starym...

W bratnim uścisku spleceni z kolegą szliśmy... Od ziemi rozmięklej, od lasu, od ściernisk, od pól — szły życiodajne powiewy.

— „Słyszysz, Wacek, jak szumi las? Jak się krople modlą? Co za dzień!“

— „Niewysłowny dzień! [Jakby z tych przedziwnych dni Żeromskiego.“

Jeszcze mocniej spleciliśmy się w uścisku.

W owej chwili brzmiała nam w duszach pieśń przyszłości, w owej chwili dano nam było oglądać „Rozkuta“.

## Kilka myśli o obchodzie Trzeciego Maja.

Zdawna jest we zwyczaju uczącej się młodzieży warszawskiej obchód uroczysty rocznicy 3-go maja.

W latach jednak ostatnich zwyczaj ten dziwną przybiera postać: obchód polega na tem, że w dniu rocznicy zbiera się część młodzieży o 10-ej rano w kościele Świętego Krzyża i po wysłuchaniu wotywy, wylęga na ulicę i ciągnie w stronę Alei Ujazdowskich. Po drodze gromada topnieje wciąż i gdy dosięgnie Alei, składa się zwykle zaledwie z kilkudziesięciu, setni niespełna ludzi. Tu z jednostajnością nużącą odbywa się corocznie następujące zajście: drobne, rozproszone, spacerujące najniewinniej w świecie wraz z inną publicznością gromadki studentów zostają otoczone przez wojsko i policję i zapędzane do najbliższych koszar lub cyrkułu dla spisania nazwisk. Osoby zanotowane spotyka później kara administracyjna. I tu się zaczyna najwstrętniejsza część „obchodu”. Zaczyna się wymykanie się studentów chyłkiem z kordonu, wskakiwanie do tramwaju i udawanie spokojnych, całkiem spokojnych obywateli, nawet wypraszenie się u oficerów lub policyantów...

Przyzna każdy, że „obchód”, odbywający się w postaci wyżej opisanej nie tylko niema żadnego sensu, ani znaczenia, ale, że jest rzeczą wprost wysoce niewłaściwą, rzeczą, powiedziałbym, świętokradzką. Nie ma sensu, ani znaczenia, bo jest pozbawiony wszelkiego charakteru. Czemże jest naprawdę, „uczczenie” wielkiej rocznicy dziejowej. Dziwnem jest doprawdy, gdy na uczczenie rocznicy zdarzenia dziejowego, zdarzenia, które było czynem najgorętszej miłości ojczyzny i najszlachetniejszych dążeń wolnościowych i demokratycznych, zbiera się tylko część młodzieży, tej młodzieży, która bywaby siłę do życia i wiarę w przyszłość czerpać właśnie z przypomnienia tej chwili przeszłości narodowej. Więc może jest ten „obchód” manifestacją? Manifestacja, jako objaw życia politycznego państw konstytucyjnych, ma swe określone cele i postać zupełnie ustalona.

Jeśli skutek wadliwości ustroju przedstawicielstwa istotne potrzeby wielkich, a często i najliczniejszych, największych warstw ludu nie przedostają się do kół rządzących, lub świadomie są przez nie pomijane — wtenczas występuje, jako środek walki politycznej, manifestacja. Manifestacja taka jest popisem sił, groźnem



memento, mówiącym: „patrzcie, ilu nas jest i nie spierajcie się daremnie, bo wcześniej czy później słuszością i siłą zwyciężymy, a im wcześniej, tem dla was lepiej.“ Manifestacya może być także środkiem agitacyjnym, środkiem uświadamiania tłumom pewnych idei, ale środkiem w szeregu innych, chyba ostatnim, najpłytszym, właściwym tylko wobec tłumów bardzo mało w danym kierunku wykształconych.

W państwie samowładnem, w państwie, którego cały system prawno-polityczny opiera się jedynie na sile bagnetów, manifestacya nie osiąga wcale wyżej wskazanych celów. Tu dążeń wypowiadać, ani siły na ich poparcie posiadanej pokazywać niema komu. Dopóki siła ta nie będzie mocną skruszyć bagnety, dotąd nie osiągnie nic, gdy taki stopień potęgi osiągnie, nie będzie już potrzebowała manifestować. Jako środek oddziaływania na tłumy w celu uświadomienia ich społecznego czy patryotycznego, może tu być manifestacya użytą tylko w warunkach wyjątkowo sprzyjających lub też w razach ostatecznych, w razie stanu ciemnoty i uśpienia powszechnego w społeczeństwie; inaczej wobec ciężkich skutków, jakie manifestacya pociąga za sobą, gra nie warta świeczki. Lecz wówczas musi być manifestacyi nadana postać wspianiała i imponująca, zakrój poważny, nie zaś wygląd upokarzającej szopki.

Tego rodzaju scen, jakie ukazał chociażby tegoroczny obchód majowy — manifestacyą nazwać się nie godzi. Niewinny spacer gromadki młodzieży, w nastroju najmniej odpowiadających powadze rocznicy, usiłowania wymknienia się skutkom swej „cywilnej odwagi“, śpiewanie wesołych piosnek i urządzanie tańców w areszcie, nie jest ani pokazem sił, ani pogróżką, ani środkiem budzenia tłumów — jest tylko wstydem. Nie dziwić się, że większość tej młodzieży, która się gromadzi w kościele, nie idzie później w Aleje, że nie przyjmuje udziału w tradycyjnem aresztowaniu. Jest już oklepaną prawdą, że w dziedzinie patryotycznego uświadamiania społeczeństwa wyszliśmy z okresu manifestacyj, posiadamy już ku temu środki stokroć głębsze i owocniejsze, i żyjemy w społeczeństwie, które nie potrzebuje już tak pierwotnych oddziaływań. A jednak zwyczaj gromadzenia się w kościele w dniu 3-go maja ma wszelkie dane po temu, żeby obok poważnego obchodu uczczenia rocznicy stać się również manifestacyą o wszystkich jej cechach istotnych — manifestacyą, jako pokaz sił młodych, przejętych sprawami ojezyny i jako środek oddziaływania na społe-

czeństwo. Musi być tylko wykonanym ściśle i na wielką skalę. Tego dnia uniwersytet winien zaświecić pustkami, a w kościele winna się zgromadzić cała młodzież polska studyjająca — bez wyjątku. Tu nie powinno być miejsca na różnice przekonań lub usposobień, tu chodzi o uczczenie najpiękniejszej chwili życia narodu. I jeśli kilka tysięcy młodzieży wypełni w tym dniu kościół po brzegi, a później tłumnie wypłynie z kościoła by rozejść się poważnie do domów, będzie to i uczczenie rocznicy, i wielki pokaz wspólnego przejęcia się całej młodzieży sprawami życia narodu, manifestacją naszej czynnej służby Ojczyźnie i wobec „nich“ i wobec społeczeństwa.

Kościół, wypełniony młodzieżą po brzegi, to rzecz niezwykła, to manifestacja. Wieść się o niej rozleci w mig. A wróg niech patrzy, lub — spróbuje zabronić lub przeszkodzić. Jeśli zaś „obchód“ rocznicy majowej ma się nadal odbywać sposobem kilku lat ostatnich, raczej go zarzućmy. Nie czyńmy w dzień wielkiej pamiątki wobec społeczeństwa i organów najeźdźczego rządu sobie i sprawie narodowej sromu!

*Twardy.*

---

## Obyczaj doroczny.

---

Zbliża się koniec roku szkolnego, a zarazem chwila, kiedy koledzy, częstokroć wiele lat spędziwszy w jednej klasie, częstokroć związani serdeczną przyjaźnią, rozlecą się, jak ptactwo na wszystkie strony...

Tę chwilę zwykle upamiętniają sobie wszyscy t. zw. „bibką koleżeńską“.

Nieskrępowani już przepisami inspektorskimi, upijają się ile mogą i chcą, by na wieczne czasy upamiętnić sobie chwilę dojścia do pełnoletności, chwilę, w której ta pełnoletność została im wreszcie urzędownie przyznana.

Ciekawe zestawienie.

Chwila pełnoletności — i pijatyka...

Chwila, w której dozwolono poraz pierwszy robić, co nam się podoba — i pijatyka...

Chwila oswobodzenia się z więzienia szkolnego — i pijatyka...

Rodzice uradowani oczekają, dokąd też skierują pierwszy krok



ich synowie pełnoletni, i nie oburzają się, że do — knajpy... bo i oni też tak chyba zaczynali swoją dojrzałość...

Kraj czeka na pierwszy głos tych nowych obywateli, co nowe siły wlać mają w piersi jego, i słyszy — ochryple, pijackie „kochajmy się!“ przy brzęku szkła...

To jest tem okropniejsze, że tego nikt wiedzieć nie chce...

Weszły te „bibki koleżeńskie“ tak w krew i myśl naszą, że bez nich — ani w lewo, ani w prawo... Ta gangrena, która toczyła naszą pijacką szlachtę za ostatnich Augustów, toczy w dalszym ciągu nasze siły, nasze umysły, serca... ale teraz w chwili powszechnego odrodzenia narodowego komuż przedewszystkiem iść nowymi drogami, jak nie młodzieży, któż będzie miał siły do reformy, jak młodzież ich posiadać nie będzie!...

Więc i ten zwyczaj doroczny musi stać się przedmiotem obrad młodzieży; niech raz nadejdzie kres temu pijackiemu zwyczajowi.

Skądżeż on wypływa? Mniemamy, że wziął on początek od starszych, którzy tylko tak zdaje się, potrafią się żegnać między sobą... ale to, co czynią ludzie, stargani przez namiętnostki, przejadli przez życie, napewno nie podniosłe — jaką mocą obowiązuje pokolenia najmłodsze? Jak one, pełne sił i mocy i fantazyi, mogą iść w takie ohydne ślady? Czyż taki im brak samodzielności, że małpować muszą starszych? Czy tem opiciem się na progu życia — chcą sobie powagi dodać i lat i doświadczenia życiowego? odrazu doścignąć ludzi naprawdę dorosłych?

To ubliża twórczej fantazyi młodzieńczej... zdrowemu rozsądkowi, młodzieży, który, śnać oślepiony swobodą, nie potrafi odróżnić złego w postępowaniu starszych i najohydniejsze przeżywa!

Tem, że młodzież potrafi się upić, dowiedzie tylko swej płaskości i ubóstwa myśli szlachetniejszej — ale niczego więcej.

Tem, że się potrafi upić w chwili samodzielności, dowiedzie tylko tego, że zawcześnie samodzielność otrzymała, że samodzielności nie warta — ale niczego więcej.

Tem, że potrafi się upić w chwili pierwszego, własnego samostnego czynu, wydaje jedynie sobie świadectwo, że szlachetność i wyniosłość jasnych duchów jest jej obcą, że tak też myśli postępować dalej — ale niczego więcej.

To jest wstyd, to jest hańba, że polska młodzież tak się rok

rocznie żegna, takie sobie świadectwo wydaje co rok, świadectwo dojrzałości — charakteru, ducha i myśli.

To jest wstyd, to jest hańba, że ona, która takie wielkie przed sobą powinna mieć cele w życiu, na progu życia urzędownie dokumentuje swoją duchową łączność z pijaństwem przedrozbiorem, z bezmyślnem, ohydny hasłem: „jedz pij i popuszczaj pasa!”

Ale to jest zarazem wielkim smutkiem, bo dowodem, że małe są cele młodzieży, że marną jest ona, że nie ma w niej ognia młodości, że orle skrzydła z ramion jej nie wieją!... Nie tutaj miejsce mówić o tych ranach naszych...

Ale wy, wszyscy lepsi, którzy macie jeszcze siły w piersi, a gorące myśli w głowie, wy prawdziwie do młodzieży się liczący — do was należy przeciwdziałać temu — bez obawy przed ośmieszeniem ze strony kolegów, poziomego ducha i myśli chorej.

Tak! Jako prorocy wystąpcie! Prorocy nowych haseł do życia! prorocy odrodzenia! nie dozwólcie, by wstęp wasz do życia był tak splugawiony...

Odsuńcie się od tych, którzy wódką i winem chcą uświęcić swe czoła i piersi do życia, a uświęćcie się serdecznym pożegnaniem bratniem, bez rozczulenia pijackiego, kiedy się każdy ścisnąć będzie i bełkotać płaczącym się językiem: „kochajmy się!” — uświęćcie poważnie, tak, jaką się wychodzi w daleką podróż, a przecież czeka was długa i pełna trudu podróż życiowa.

Dowiedzcie pierwszym czynem waszym, że najbliżsi wasi i najdalsi — mogą się spodziewać, iż nie będziecie kraju kochali — przy kieliszku; że jedni drugich będziecie kochali nie pijani tylko; że wasza myśl jest powagi pełna; żeście dorośli do dojrzałości, wam przyznanej.

Rzućcie pierwszy pocisk w ten zwyczaj ohydny; za nim pójdą, bo dobry przykład rodzi dobre owoce.

To jest wasza droga, to wasz cel...

Tam idźcie!

Warszawa, 27 kwietnia.

---

*Ign. Ardens.*



## Korespondencye.

### Wilno.

Wilno posiada dwa gimnazya, szkołę realną, gimnazyum żeńskie im. carowej Maryi, szkołę miejską i wojskową. Uczniów Polaków jest 941, Moskali 998, uczennic Polek 268, Rosyanek 636, innych narodowości (przeważnie żydów) młodzieży płci obojej jest 547. Gdyby młodzież polska więcej była zespoloną zarówno w myślach jak i w działaniu, mogłaby wówczas stanowić poważną siłę, z którą liczyć się byłaby władza zmuszona; że jednak tak nie jest, uważani jesteśmy za przybyszów z łaski jedynie cierpiących w tym „odwieczne russkim kraju“. Ze znacznem powodzeniem stosują środki rusyfikacyjne, mające nas ostatecznie „odpolszczyć“ i ściśle zjednoczyć z „wielką ojczyzną“.

Dawniej, przed kilku laty, system ten polegał na używaniu środków ostrych, gwałtownych, dziś ze zmianą kursu w ogólnej polityce państwowej i w zakresie pedagogii zwrot nastąpił. Szkoła ma zastąpić domowe wychowanie, musi więc używać środków łagodnych, ojcowskich. Dlatego też wszystkie siły wytężono, aby unicestwić wpływ rodziny, nie zgadzający się z dążeniami wychowania rządowego.

Organizują się od czasu do czasu wycieczki „po kraju“, więc do Moskwy, Petersburga, Nowogrodu itp., uczniowie zwiedzają okradzione muzeum archeologiczne wileńskie pod wodzą profesorów, udzielających pseudo-historycznych objaśnień, stwierdzających istnienie prastarej kultury rosyjskiej i prawosławnej na Litwie.

Najczęściej przewodnikami na takich wycieczkach (do udziału w nich Polacy są bezwzględnie zmuszani) bywają znani autorzy książek historycznych, w rodzaju „znakomitego“ znawcy i badacza dziejów p. Turcewicza, świadomie a beczelnie fałszującego fakty na każdej stronie swych brudnych paszkwilów.

W roku ubiegłym zaszedł niezwykle fakt konfliktu uczniów z gubernatorem, osławionym pogromcą manifestujących robotników, von Wahlem. Gdy pewien uczeń spotkał się z nim przy wyjściu z wystawy przemysłowo-rolniczej i nie uczcił wymaganym ukłonem, Wahl uczuł się tak głęboko dotkniętym w swej godności, iż nie zważając na grono otaczających go komitetowych, osobiście surowo skarcił winowajcę. Zapytany o przyczynę jawnego nieuszanowania władzy, uczeń odpowiedział, iż nigdy gubernatora nie widział, wów-

czas srodze urażony dygnitarz zażądał od władzy szkolnej surowego ukarania przestępcy. Oczywiście uczynić tego nie omieszkano.

Podobne wypadki zdarzały się dość często, aż wreszcie władza szkolna, aby uprzedzić wszelkie tego rodzaju nieporozumienia, wydała rozporządzenie „okazywania czci i szacunku generał-gubernatorowi, gubernatorowi i archierejowi (biskupowi prawosławnemu) grzecznym ukłonem i zdjęciem czapki“.

Wielkie znaczenie posiada u nas sprawa obchodu święta św. Kazimierza. Święto patrona Litwy przez kościół katolicki uroczyście bywa obchodzone, władza szkolna zmusza jednak Polaków do bywania w tym dniu na lekcjach. Zazwyczaj rozporządzenie powyższe przyjmowano z uległością, dopiero w roku zeszłym uczniowie wyższych klas szkoły realnej postanowili zaprotestować przeciw gwałceniu uczuć religijnych i w dniu tym do szkoły nie iść. Dyrektor Dobrochotow oburzony nieposłuszeństwem, którego wcale się nie spodziewał, surowo ukarał winowajców. Zawezwano rodziców i chciano groźbami zmusić ich do dania słowa, że na przyszłość powstrzymają synów od tego wybryku. Gdy rodzice nie chcieli na to przystać, postanowiono zmniejszyć uczniom notę z obyczajów i zagrożono wydaleniem ze szkoły. W kilka miesięcy potem wydano trzech Polaków z VII. klasy pod błahym pretekstem.

W roku bieżącym podano do kuratora kilkadziesiąt próśb, o uwolnienie uczniów katolików w święto św. Kazimierza. W odpowiedzi kurator Popow w następujący charakterystyczny sposób motywował odmowę: 1) gimnazyja i szkoły realne zrównane są co do świąt z zakładami naukowymi wojskowymi, a wychowawcy tych ostatnich w dniu 4 marca nie są uwolnieni; 2) „rosyjska rządowa szkoła nie może i nie powinna pozwolić na święcenie pamięci takich osób, jak królewicz Kazimierz, których działalność skierowaną była na szkodę prawosławnej cerkwi i rosyjskiej narodowości“.\*)

Pomimo tego uczniowie gimnazyum i szkoły realnej postanowili w dniu św. Kazimierza nie pójść na lekcye. Zastraszeni jednak groźbami dyrektorów i inspektorów, pod wpływem zresztą katechety Hanasewicza, postanowienie zmienili i do szkół poszli, uzewnętrzniając uroczystość jedynie przez galowe mundury, w które się wszyscy poubierali. Na zapytanie dyrektora, dlaczego się tak

---

\*) Ciekawy ten dokument w całości został ogłoszony w „Nowej Reformie“ z dnia 24, marca b. r.



postroili, odpowiedzieli, że pragną w ten sposób zaznaczyć uroczystość dnia. Trudno było w tem dopatrzeć się występku, pozostawiono ich tedy w spokoju. Tylko do szkoły miejskiej pięciu uczniów nie przyszło w dzień św. Kazimierza, za co im zmniejszono notę za sprawowanie.

Sprawa święta dnia 4 marca wiąże się ściśle ze sprawą nauki religii katolickiej, która, jak wiadomo, na całej Litwie wykładaną jest po rosyjsku.

Na zakończenie jeszcze jeden fakt charakterystyczny.

W roku zeszłym uczenica gimnazjum żeńskiego kol. Strawińska posiadała znaną karykaturę, która wyobraża Murawiewa pod szubienicą na czaszkach ludzkich. Rysunek ten znajdował się w książce siostry kol. S.; w chwili, gdy ta oddawała siostrze książkę, w której ten wizerunek się znajdował, podbiegła uczenica Rosyanka Sołowiewa, córka wachmistrza żandarmskiego, i przemocą wydarła rysunek, który tak potrafiła ukryć, że koleżanki nie mogły go odnaleźć. Zaraz potem godna córa żandarma udała się z rysunkiem do damy klasowej. Gdy tu jak również u nauczycielki i przełożonej nie nie wskórała, wręczyła karykaturę swemu ojcu, który doniósł o tem gubernatorowi. Ten rozkazał wydalić pannę S. oraz jej siostrę z gimnazjum.

Wiele można by jeszcze przytoczyć faktów na pozór drobnych, a tak jeszcze dla nas bolesnych. Warunki pracy naszej niezmiennie są trudne, nie tracimy jednak nadziei, iż przy wytężonej pracy i należytem uświadomieniu obowiązków, ogół młodzieży polskiej w Wilnie odrodzi się duchowo i wyda zastępy dzielnych pracowników dla ojczyzny.

*Kolega.*

### **Rzeszów, w kwietniu.**

Dawno nie było w *Tece* wyczerpującej korespondencji, któraby scharakteryzowała młodzież szkół średnich wiernie, taką jaką ona jest, z jej wadami i zaletami, któraby w świetle jasnem przedstawiła typ studenta szkół średnich. A ten typ tyle razy się powtarza, wiecznie taki sam, niezem prawie od siebie nie różny, czy go widzimy na tle życia wielkomiejskiego, czy też gdzieś w zapadłym kącie Galicyi wschodniej. Różnica chyba w tem, że pierwiastki typu studenta lwowskiego będą bardziej rozwinięte, niż u studenta n. p. z Buczacza; główne rysy jednak pozostaną te same. Wziąłem więc sobie za zadanie przedstawić typ ucznia,

z którym się stykam codziennie, przedstawić to życie młodzieży rzeszowskiej, a zda mi się, że ono nie wiele będzie różnem od życia uczniowskiego w miastach innych.

Chcąc jednak charakteryzować młodzież naszą, nie wystarczy przedstawić to, co ona dobrego zdziałała, nie wystarczy pisać o jej uczuciach górnych i wielkich, lecz trzeba wykazać i jej wady i to bez ogródek, lub obwijania w bawełnę. Wszak największym dowodem żywotności młodzieży, jest to, że ona sama czuje zło, ujemne swe strony, sama dąży do wyleczenia się z tego. Przystępując do szczegółowej charakterystyki zacznę po staremu od przełożonych naszych. Gimnazjum rzeszowskie należy do najliczniejszych ze wszystkich szkół średnich w Austrii, liczy około 1200 uczni, dlatego też grono profesorskie, bezwzględnie dość liczne (nauczycieli egzaminowanych 16, zastępców nauczycieli 15, katechetów 3) w stosunku do potrzeb szkoły jest absolutnie za małe. Do tego jeszcze mamy tu 7 nauczycieli Rusinów, z których wielu wcale nie kwalifikuje się na kierowników młodzieży polskiej. Przyszli tu Bóg wie skąd, jak istne „hajdamaki“, by wyśmiewać wszystko, co polskie, a co najgorsza, że tacy ludzie mają pod sobą uczni najmłodszych, dzieci z klas niższych. To ostatnie zdanie nie odnosi się jednak do wszystkich nauczycieli Rusinów, gdyż są i między nimi ludzie zacni, lub trzymający się zdala od polityki, ale są i tacy, którzyby godne mogli piastować stanowisko w szkole rosyjskiej. Nie mamy powodu uskarżać się na ogół nauczycieli Polaków, choć są i tacy, którzy, przesiąknięci systemem Bobrzyńskiego, nie mają siły otrząść się ze starych nawyczek, którzy widzą w uczeniu powolną, sobie oddaną machinę. Nie mogą ci biedacy nieraz pojąć, jak uczeń śmie mieć własne poglądy, jak może czynić lub myśleć inaczej, niż mu jego przełożony każe. Ale to mniejszość; większość pojęła, lub stara się pojąć nowe warunki szkolnego życia, stara się zbliżyć do niej i zwolna przekonuje się, że tym uczniom można nie tylko rozkazywać, ale z nimi współdziałać, nieść im pomoc. Pomiędzy nauczycielstwem jednak nie wiele jest sił fachowych, któreby odpowiadały w zupełności na ukowym wymogom zawodu. N. p. dział nauk przyrodniczych który tak pięknie począł się rozwijać w latach poprzednich, co pociągnął za sobą wiele umysłów, poczyną zwolna tracić na swym uroku, a to z powodu ustąpienia odpowiednich profesorów. Jednak jest nadzieja, że nowo zamianowany, młody zawiadowca gabinetu historyi naturalnej, pójdzie w ślady zeszłorocznego swego poprzednika. Co zaś



do literatury polskiej, to biblioteka nie odpowiada potrzebom młodzieży, pragnącej bliżej zapoznać się z tym przedmiotem. Ale nie tylko dla zajmujących się literaturą jest ona za małą, nie wystarczającą, lecz także dla wszystkich, którzy coś czytają. Dodać jednak muszę, że ze strony nauczycielstwa są starania, by podnieść stan biblioteki, i jest nadzieja, że wnet będzie inaczej.

Gdy kto przypatrzy się tutejszej młodzieży, to pozna zaraz, że młodzież ta żyje, rusza się, myśli. Prawda, że w naszym mieście nie tętni tak życie społeczne jak we Lwowie lub Krakowie, stąd też odbicie tego życia na młodzieży musi być mniejszem. Kierunek życia studenckiego jest ten sam, tylko z tą różnicą, że w stolicach dzieje się to wszystko głośniej i na większe rozmiary. W życiu naszym poczyną się odbywać jakaś wielka ewolucya, skupianie się się razem, a co najważniejsza, bierze górę rozwaga. Siła radykalnego ruchu, który przed nie wielu laty nadawał ton tutejszemu szkolnemu życiu, minęła bezpowrotnie. Dzisiaj ostały się u nas jedynie resztki rozbitej gromady, a do tego po największej części takie niedobitki, co ledwie nogami włóczą. Należy jednak wyznać, że spotykamy się często z objawami nieznamośności największego obowiązku człowieka i młodzieńca, bez którego to runą wszystkie inne obowiązki, że brak poszanowania życia. Zrozumienie życia, jego celów, wypełnianie swojej względem niego powinności, z całą energią i godnością męską, to podstawa innych obowiązków. A kto wie, że życie to nie tylko własność osobista, lecz cenny depozyt, z którego trzeba zdać będzie rachunek przed społeczeństwem, ten nie będzie lekceważył życia i jego sił, lecz przeciwnie tem odważniej będzie walczył z przeciwnościami i samym sobą. A jak często wykracza młodzież przeciw temu? — Młodzież gimnazjum rzeszowskiego, to przeważnie synowie włościan, co krwawo pracują na kawałek chleba, a wielu mimo tego, znając swoje stosunki, wydaje nieraz ostatni grosz na hulankę; „dziewki, wódka i karty“ są głównem zadaniem ich życia. Zobaczyć można między nami ludzi ze złamaniem życia, dla których niema nic szlachetnego i świętego, którzy nie potrafią już nie ukochać. Jacys zimni i podejrzliwi z wziętym ogniem młodzieńczym na licach, trują każdym odezwaniem się swoim wszelką myśl szlachetniejszą, jakby wszystkich chcieli pchnąć na drogę wyuzdania i obojętności na wszystko, co niema związku z rozpustą.

Prócz młodzieży gimnazyalnej na uwagę szczególną zasługuje jeszcze młodzież seminaryjna i żeńska. Powiedziałbym, że za mało odzywano się o tej młodzieży w naszym piśmie, pomimo że ona tak wzniosła ma zadanie przed sobą. Przyglądnijmy się bliżej ich życiu, a obaczymy żeśmy ją daleko za sobą zostawili. Ostatnie wypadki w seminaryum rzeszowskiem pokazały jasno stan seminarzystów i ich przełożonych. Wypadek ten przeszedł tak mimo uszu ogółu, nie mówię już społeczeństwa, gdyż to potrzebuje wypadków jaskrawych, krzyczących, ale samej młodzieży, że dzisiaj już nikt nie zwraca uwagi, iż 13 ludzi wyrzucono po prostu na bruk. W *Tece* wypadek ten wprowadzie był opisany, ale pozostał bez echa. Nikt się nawet nie spytał, co się z nimi stanie, jaki ich los czeka na przyszłość! Mało kto zdawał sobie z tego sprawę, traktowano to, jako zwykłą hecę studencką; ale hecę tę wykorzystali inni i obrócili wodę na swoje młyny. Korzystali oni ze sposobności, obietnicami o złotych górach, o strejku wszystkich zakładów seminaryalnych. o opinii publicznej, która zgniecie przeciwnika, zyskali sobie łatwowiernych. A opinia publiczna, ta „zdrowo myśląca“ część społeczeństwa naszego milczała. Zaznaczyć tu muszę i podkreślić, że na początku tych wypadków, gdy sprawę można było poprowadzić na właściwe drogi, gdy trzeba było dać zdrowe rady, młodzież seminaryjna wystosowała list do Redakcyi *Słowa Polskiego* prosząc o poparcie. Redakcyja zaś, nie wiem, czy nie przewidując żadnych możliwych następstw, czy też biorąc to za zwykłą hecę, milczała zupełnie. Dopiero przy końcu, gdy już wszystko przepadło, gdy sprawę wzięli inni, zamieściło *Słowo* korespondencyę o wypadkach w seminaryum. Zapóźno. Trzynastu ludzi zostało złamanych, dawszy się porwać na lep obcych im zupełnie idei, a ci którzy ich karali, tryumfują, głosząc publicznie świętość owych dłoni, które ich karały. Niech wie społeczeństwo że przełożeni kochają młodzież, że pilnie stoją na straży „rewolucyjnych“ ruchów wśród młodzieży. Proszę nie sądzić mych słów, jakobym pisał z uprzedzeniem do przełożonych, ale pod pojęcie „przełożony“ nie podciągnąłem wszystkich naszych kierowników szkolnych. Owszem, przełożeni nasi w gimnazyum, to po największej części ludzie godni czci i poszanowania, ludzie którzy pracują nad uczniami i chcą ich dobra, ale nauczyciele w seminaryum, počawszy od głowy a skończywszy na nauczycielach w rodzaju p. Kowala, to jeszcze ludzie z czasów Józefa II. A ks. Pilszak, ten mąż wielkiej wiary, urągający wprost wszelkiej logice,



w swej sławetnej publicznej obronie ogłoszonej w *Głosie Rzeszowskim* czyż nie jest dostatecznym dowodem zacofania, jakie panuje wśród przełożonych seminarium rzeszowskiego? „Chrystus przebaczył krzyżownikom, więc i on im przebacza“ (to jego słowa), lecz musi ukarać ich po ojcowsku. O jak to ludzie umia liczyć na naiwność ogółu.

Młodzież zaś sama, przygnieciona tym wstrętnym systemem wychowawczym, karleje, staje się apatyczną i zimną na wszelkie sprawy. Rzadko znajdzie się tam ludzi, którzyby myśleli głębiej, którzyby zdawali sobie sprawę z wielkości swego zadania. Żyjąc w wiecznej obawie, co powie na to p. dyrektor, nie wychodząc myślą dalej poza mury internatu, chyba tylko, jakby się z niego wyrwać, a potem pohulać, młodzież ta, więdnije przed czasem. Trudno zaś żądać od takich wychowanków, by wszczepiali w dzieci powierzone swej opiece uczucia i zasady, których się sami wyzbili.

Jakie są uczennice w naszym mieście? Trudno w tej sprawie pisać, by nie spotkać się ze zarzutem o zbytnej egzaltacyi na rzecz emancypacyi kobiet, o różowych szkiełkach, o oczkach niebieskich, dla których się dużo pisze i robi, ale mimo tego spróbuję.

Dotąd przeciętna dziewczyna, chowana pod czułym okiem starszych, nie domyślając się nigdy, że oprócz dobrego tonu w salonie i ładnych słówek, jest jeszcze coś ważniejszego, wchodzi w to nowe życie z jakąś nieokreśloną trwogą i z bijącym sercem, że może tego nie wolno. I poczyną się pomału rozglądać w tem życiu, niektóre może rzeczy wabią ją jeszcze nowością, poznaje zwolna, że wiele, wiele spraw łączy ją z ogółem młodzieży. Nadchodzi i obopólne zbliżenie się obojga młodzieży. Tutaj wielu drwi, ze złości lub wrodzonego szyderstwa, na temat tego obopólnego zbliżania się. Tacy, jak mi się zdaje bynajmniej nie pomagają sprawie, bo chociaż gdzieś zdarzają się wypadki, że „niektórzy“ i „niektóre“ dla sportu uprawiają tę rzecz, to przecież drobne wypadki nie stanowią reguły. Zamiast przybierania mentor-skiej pozy i rzucania marnych insynuacyj o „miłostkach“ i „stosunekach“ niechaj ci gorliwi panowie i nabożne panie trochę z innej strony przypatrzą się temu życiu, a zobaczą, że grają tu rolę inne pobudki, umysłem nie proszonych krytyków mniej przystępne. Sformowano nawet w celu obrony młodzieży żeńskiej przed podejrzanymi wpływami („przed tymi wszechpola-

kami z gimnazjum“!) straż bezpieczeństwa, a na jej czele stanął ks. katecheta i kilka nauczycielek. Powiadam, że kilka, bo i w żeńskiej szkole młodsze nauczycielki poczynają rozumieć, że poziom wykształcenia szkoły żeńskiej pod wielu warunkami wiele pozostawia do życzenia. Bodaj by się tylko nie dały przekonać „rozuinnym“ radom ks. katechety i towarzyszek, które, nawiasem mówiąc, „też są patryotki, nawet by pomagały tym patryotycznym celom panienek, gdyby one nie występowały przeciwko religii, i broń Boże przeciwko Najjaśniejszemu Panu.“

I uderzono na alarm: odkryto straszną rzecz, panienki porozumiewają się ze studentami, uczą się historyi polskiej, ba ze szóstej klasy panienki skończyły na Warneńczyku (*sic!*), czytają „Dziady“ (pewnie część IV. to przecież roznamiętnia), Szczepanowskiego, tego heretyka (słowa ks. katechety) itp. bezbożne rzeczy. Ale szanowna komisya orzekła, że to nie socyalistki, ale jakaś inna odmiana nihilistów, prawdopodobnie to „wszechpolki“. I przedsięwzięto anatomiczne badania, które jednak wykazały, że żadna nie miała, koło siebie ani jednego naboju dynamitowego, że bezpieczeństwo publiczne dotąd nie jest zagrożone. Śmiejemy się z tego, lecz drobny ten wypadek świadczy dobitnie o poziomie myślenia kierowników i kierowniczek uczących dziewcząt. *Et.*

### Drohobycz, w maju 1904.

Ledwie dwa razy dotąd, o ile pomnę, pojawiły się w łamach *Teki* wiadomości i z Drohobycza. Raz była to pobieżna notatka (ledwie pół strony obejmująca), w której podniesiono szczególniejszą działalność p. Gątkiewicza, jako profesora historyi polskiej w gimnazjum tutejszem. Drugi raz podano charakterystykę byłego dyrektora dra Franciszka Majchrowicza z powodu powołania go na referenta Rady Szkolnej. Charakterystyka ta, stawiająca w bardzo ciemnem świetle p. Majchrowicza, była widoćźnie, jak i poprzednia notatka napisana przez zapalonego wielbiciela prof. Gątkiewicza. O ile zaś była słuszna obaczymy później.

Powodowany zupełnem milczeniem dotychczasowem o samej młodzieży w Drohobyczu się wychowującej, pragnąłbym, ile możliwości — wszechstronnie wszelkie warunki jej wychowywania omówić.

Co przedewszystkiem na uwagę w podobnych razach zasługuje — to podścielisko, z którym młodzież wyrasta. Jaki jest ogół inteligencji polskiej w Drohobyczu?



Otóż trzeba zauważyć, że warstwa ta jest właściwie bardzo nie inteligentna i że jest bardzo ospała. Inteligencya składająca się przeważnie z samych urzędników, lubi się bardzo bawić na rozmaitych śniadankach po sklepikach, na balach i t. p. Zabawa ta przybiera nawet niekiedy treść mniej pierwotną, kiedy n. p. urzędnicy dla urzędników przedstawiają jakąś komedyjkę Fredry, albo coś podobnego, jako przedstawienie amatorskie. Zresztą ruchu umysłowego prawie zupełnie nieco znamienną już rzeczą n. p., że gdy rozmaite żydowskie towarzystwa syonistyczne i socjalistyczne urządzają wykłady i odczyty wszelkiego rodzaju: dla inteligencji polskiej ledwie co niedziela wykłady miewa, organizuje Uniwersytet powszechny lwowski; czasem tylko znajdzie się jaki ks. Adamski, który, odprawiając rekolekcyje dla pań i panów, wypowie wykład publiczny o uduchowieniu człowieka lub coś podobnego. Zresztą istnieje miejscowe także kasyno, z którego członkowie o godzinie 6 rano od zielonego stolika do domu wracają.

Nawet podczas tych wykładów nie zachowuje się tutejsze mieszczaństwo przyzwoicie. Podczas bardzo pięknego wykładu p. Gubrynowicza o Sienkiewiczu p. t. „Karta z dziejów romansu w Polsce“ otwierano ciągle drzwi, szastano się po sali i tego rodzaju przyjemności czytanie przerywały. A gdy na wykład p. Świderskiego (obaj ze Lwowa) okoliczności tak się złożyły że o ogodzinie 6-tej w tej samej sali przypadać miał wykład ks. Adamskiego i gdy wykład pierwszego o godzinie 5-tej rozpoczęty, przedłużył się, wtenczas wszedł do sali tutejszy kanonik z publicznością i p. Witwickiemu poprostu wykładu dokończyć nie dano!

Ale mieszczaństwo tutejsze mimo to wszystko żyje przecież, ma Towarzystwo śpiewackie, Lutnię i Towarzystwo gimnastyczne Sokół i t. d.; urządza wieczory uroczyste w rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja i inne na jubileusz papieski, odbywa n. p. pochód w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, aż go na rozkaz starosty, p. Bobrzyńskiego, godnego brata byłego wiceprezydenta Rady szkolnej, żandarmerya rozpędzać musi.

Te tedy wszystkie znamiona odbijają się i na obliczu młodzieży dorastającej. Będzie ona uprawiała obficie ćwiczenia cieleśne, będzie się zajmowała muzyką i innemi sztukami pięknymi; będzie nawet czasem odbywała wieczorami w rocznice z pochodniami uroczyste pochody pod pomnik Mickiewicza. Wszystko to jednak

takie powierzchowne, takie wstrętne udawanie, kiedy się wewnątrz próżnię ma, czy też nawet czuje?

Drugim czynnikiem w kształtowaniu umysłów młodzieńczych są wychowawcy urzędowi.

Zacznijmy od wychowywania pod względem umysłowym. Otóż kierownikami młodzieży są niedołągi umysłowe, jakkolwiek niedołąga taki może być nawet człowiekiem-korespondentem wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie. Niedołąga taki, sam nie ogarniając przedmiotu, mozoli się n. p. w klasie siódmej nad przekładem Demostenea lub w VI. Vergiliusza i co lekcyja inaczej rzecz wyjaśnia i co lekcyja innego tłumaczenia od uczniów wymaga. Nie dziw, że później mści się na uczniach, obniżając im co półrocze stopnie, przez co ich stanowczo do przedmiotu zniechęca. Tak się dzieje z językami klasycznymi. A z innymi przedmiotami wykładowymi nie lepiej. Matematyki uczy n. p. profesor nie wiele się nią zajmujący, który sam częstokroć zadanie rozwiązać nie potrafi. Wykluczając zatem z góry jakąkolwiek samodzielność i swobodę ucznia w myśleniu, profesor wymaga od ucznia tyle tylko, ile mu narzuci, więcej zaś nawet z niechęcią przyjmuje. Tak jest n. p. z wykładem historyi wspomnianego wyżej p. Gątkiewicza, człowieka gruntownie obznajomego z podręcznikiem Zakrzewskiego, lub Lewickiego i oryentującego się łatwo pod względem chronologicznym w zakresie materiału przez nie podawanego, lecz zresztą pod względem wiedzy historycznej dziewiczo niewinnego. Ciekawy jest n. p. wypadek, kiedy uczniowi, podającemu fakta historyczne z historyi nowożytnej Korzona, a wcale przez szkolny podręcznik nie uwzględnione, powiedział szanowny pedagog, by żadnych broszurek nie czytał i dał mu notę niedostateczną. Jako dziwoląg n. p. z zakresu historyografii możliwy chyba tylko, pośród naszych dawnych profesorów gimnazjalnych, wygląda praca tegoż autora o kościele w Drohobyczu, wydana w zeszłorocznem sprawozdaniu gimnazjalnem; o jego zaś poziomie umysłowym świadczy wydanie przemówień patryotycznych i okolicznościowych, rozmaitych nędznych elukubracyj. Nie dziw oczywiście, że i historia polska, przez tegoż profesora wykładana, nie lepiej się przedstawia i że bardzo zręcznie — wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego i prenumerator *Czasu* — potrafi on przemykać się około „niebezpiecznych“, lub przynajmniej drażliwych wypadków z naszych dziejów, trzymając się co najwyżej tylko ściśle podręcznika. Z tego więc jawno wynika, iż charakte-



rystyka jego podana przez dr. Majchrowicza, na którą poprzedni korespondent z Drohobycza takie gromy ciskał, była jak najszlachetniejsza i że owszem p. Majchrowicz poznał się bardzo gruntownie na zdolnościach dotyczącego osobnika.

A historia literatury polskiej? Po śmierci w połowie zeszłego roku szkolnego prof. Chmiłka, który wprawdzie także zbyt mało wiedzą w tym zakresie nie grzeszył, ale przynajmniej potrafił stosowne ustępy wybornie w formie wykładu odczytać z literatury Chmielowskiego lub innej, znalazła się młodzież wraz z gronem nauczajacem w bardzo przykrem położeniu z powodu braku nowego kandydata. Wykładów więc udzielali n. p. zacny p. Gątkiewicz, któremu bardzo ciężko przychodziło streszczanie życiorysów z wypisów, jak inny szanowny pedagog, broniący się od zastępstwa rękami i nogami, a później z rozpaczą piorunujący raz na Tarnowskiego i Wypisy, drugi raz zalecający je, jako arcydzieło historii literatury dla młodzieży, który wreszcie wybrnął, wynalazłszy sobie szczęśliwą formułkę, iż młodzież w gimnazyum, powinna czytać same tylko źródła, a w jakąś historję literatury bawić się dopiero w Uniwersytecie.

Nie będę tu mówić już o udzielaniu nauki z zakresu przyrodoznawstwa, gdzie profesor bez żadnej zmiany z najzimniejszą krwią karze sobie wszystko dosłownie z książki odczytać, nie będę się rozwodził nad nauczaniem logiki, gdzie profesor kilka formułek wypowie, a następnie dosłownego ich powiedzenia żąda i spieszo mu jest bowiem dla braku czasu dalej ciągnąć tego rodzaju wykład.

Z kolei przypatrzmy się teraz wychowaniu moralnemu młodzieży t. zw. bezpośredniemu wpływaniu na to, co nazywamy jej charakterem, na wychowanie przyszłych obywateli kraju i t. p. Ażeby wpływ taki był możliwy trzeba wielu rzeczy, przedewszystkiem ciągłej wymiany myśli pomiędzy kierującymi i kierowanymi, a następnie jakichś podstaw do tej wymiany, a więc wzajemnego zaufania, wspólnoty pewnych zasad myślenia. Czy jest to możliwe w stosunkach drohobyckich? Otóż zaznaczyć tutaj należy jeden znamienny, zdaje się dla wszystkich miast i miasteczek prowincyi, szczególnie że podczas, gdy w wielkiej stolicy n. p. profesorowie gimnazyalni i wogóle szkół średnich nikną w tłumie, to tam, stanowią oni — drugi świat tragedyi francuskiej pseudoklasyecznej, istnych bogów olimpijskich. Profesor w chwili złości potrafi n. p. ucznia wobec klasy niższej ostatniemi słowami wyzwać i to

podczas godziny, wywołanego z własnej klasy! Do tego dochodzi obyczajowe barbarzyństwo. A wszystko to wypadki rzeczywiste, które można każdej chwili dowodami poprzeć. Tak więc w tych warunkach zbliżenie się nastąpić nie może; lecz gdyby nawet okazywała się ochota zbliżenia ze strony wychowawców, byłoby to uniemożliwione z powodu braku właśnie wzajemnego zaufania, z powodu ciągłej nieufności obustronnej, spowodowanej mylnem pojmowaniem przez wychowawców szkoły. Robią oni takie wrażenie swem zachowaniem się, jakby szkoła była instytucją dla wyłapywania ucznia na szachrajstwach, na nieuczeniu się, dla dawania dwój. Stąd też gdy profesor, raz złapawszy nieprzygotowanego ucznia za brzuch się dzierży i śmiać się zaczyna sarkastycznym śmiechem i w ukłonach ironicznych przyskakując do katedry zapisać uczniowi dwójkę, a następnie, pokazując na mapę Polski, powiada, że to wszystko my odebrać mamy — nie dziwota, że u uczniów takie patryotyczne manifestacye nie wzbudzają wzruszenia.

Co mówię! W czasie poprzedniego nogólnienia przeoczyłem niektóre szczegóły, skutkiem czego, wypadło ono niejednostronnie. Jest zbliżenie się, jest zaufanie. A rzecz się tak miała: Przyjechał pewnego razu sławny jakiś mistrz tańców do Drohobycza i rozpoczął podwiki i mężczyźni ćwiczyć w sztuce umiejętnego skakania, Oczywiście znalazł się tam natychmiast kwiat młodzieży, ogromna większość młodzieży polskiej wyższego gimnazjum; znalazły się i córeczki profesorów. I profesorowie sami zaglądali, odprowadzając i pilnując swego potomstwa. I wtenczas to nastąpiły te złote czasy, kiedy profesor uczniów wodził do stołu, czy bufetu i kupował im kiełbasek czy szynkę i piwa, nie ledwie papierosem traktował! A następnie profesorowie sami objęli, zdaje się, troskę o komplet.

Samo przez się ma się rozumieć, że młodzież przede wszystkim będzie okazywać wpływy otoczenia. Tak więc jesteśmy bardzo pochopni do wszelkich uroczystości narodowych, odbywania pochodów pod pomnik Mickiewiczowski, śpiewania pieśni itd. Jesteśmy bardzo „narodowi“, ale tylko od święta. Nie potrafimy jeszcze się skłonić w końcu do tego sposobu myślenia, wobec którego każdy czyn, każda myśl, każda chwila winna obrócić się od *maiorum patriae gloriam*. Dotąd patryotyzm tutejszy taki powszedni! Uczuciowy tylko — chwilę się tylko, jak słomiany ogień, płomieniem żarzący.



Stąd, kiedy obchodzono jubileusz T. T. Jeża, powzięliśmy myśl wysłania przedstawicieli szkolnej młodzieży z Galicyi na obchód jubileuszowy we Lwowie i zebrania podarku na ręce Jubilata na rzecz Skarbu Narodowego. Myśl niewątpliwie piękna bardzo — mówię tu przede wszystkim o tym drugim projekcie. Lecz jakże się przedstawiła w wykonaniu? Oto odezwy, porozsyłane w tej sprawie do innych gimnazyów, podostawały się nie wiedzieć jaką drogą w ręce dyrektorów, a następnie przez starostwo w ręce dyrekcji gimnazjum drohobyckiego. Oczywiście ze strachu samego już z góry sprawę całą umorzono i nie wiem nawet, w czyjej kieszeni zginęło te trochę uzbieranych już na Skarb pieniędzy, bo Skarb jej z pewnością nie dostał.

A teraz drugi bardzo znamienity szczegół. Przyjechał sobie do Drohobycza na miejsce dyrektora Majchrowicza pan Staromiejski na kierownika, zięć zacnego dyr. Biesiadzkiego. Pragnąc jak najprędzej na „wyżyny“ się wydobyć, rozpoczął reformę na wzór i podobieństwo, a niewątpliwie za poradą — swego teścia. Więc zniknęły przede wszystkim wszelkie nabożeństwa w uroczystości narodowe. P. kierownik przestał nawet zwalniać przedstawicieli uczniów po 2 z klasy na te nabożeństwa, gdyż według jego pewnego zdania młodzież powinna pokazać, że cześci pamięć przodków — przez wyuczenie się pilnie na ten dzień lekcyi, ażeby zamiast „dostatecznego“, lub „niedostatecznego“ każdy „bardzo dobry“ mógł dostać. Następnie p. Staromiejski zląkł się także „rozpolitykowania się“ młodzieży, w każdym razie przynajmniej wielce niepożądane było dla niego wszelkie wypowiedanie się śmielsze młodzieży przed szerszą publicznością ze swoimi ideałami, popędami i t. d. Jak to? Młodzież niepilnująca tylko swego nosa i książki? Więc oto zaszła potrzeba zniesienia publicznych wieczorków na cześć Mickiewicza. P. kierownik tłómaczył i poprzód swoją gorliwością, dbałością opinię. Ostatecznie jednak zgodzono się w ten sposób, iż dano najpierw jeden wieczorek dla samych uczniów, następnie zaś za opłatą, z pominięciem naturalnie „niebezpiecznych“ słów wstępnych i zakończeń, jako rzekomo nie obchodzących publiczności. Na drugi rok już nawet i tego nie było. Odbył się poranek, czy wieczorek dla samej już tylko młodzieży. P. kierownik tłómaczył to szkodą młodzieży z powodu uwolnienia się dla roznoszenia i rozsprzedawania kart wstępu itp. Oświadczył też, że taki publiczny wieczór pociąga za sobą znaczne koszta. W ten zatem sposób urządzono obchód cichy, przy czem p. St.

pokrył koszta z własnej kieszeni, a żeby je sobie powetować, urządził koncert dla publiczności za zaproszeniami. Oczywiście koncert miał tylko część muzykalno-wokalną. Ciekaw jestem, czy tutaj młodzież mniej według zrozumienia szanownego pedagoga traciła czasu?

Jakże się wobec tego zachowywała młodzież? Otóż zwołano wiec gimnazjalistów, który wysłał deputację do dyrekcji. Jednak p. kierownik oświadczył, iż tak ma być, jak on chce. Więc lekkliwi abiturycenci (żeby też człowiek mógł być pewnym tej matury) oświadczyli, iż „jeżeli p. dyrektor nie chce, to nie“.

Z tego oto najdowodniej okazują się dwa znamiona młodzieży drohobyckiej. Przedewszystkiem brak charakteru, następnie niezrozumienie znaczenia takiej n. p. uroczystości ku czci Mickiewicza, w jej pierwotnym kształcie, w życiu młodzieży szkół średnich. Niezrozumienie, bo też, aby coś zrozumieć, trzeba poniekąd myśleć. Młodzież zaś tutejsza myśleć nie potrzebuje. Wszakże sami wychowawcy nie wymagają od niej więcej, jak tylko tego, co jej sami w głowę włożą, lub co wykują z podręczników. Więcej szkoła nie żąda, co więcej uczeń, który samodzielnie myśleć się stara, wychodzi z obyczajami nagannymi.

Oczywiście więc takim sposobem wszelki objaw samodzielnego myślenia zatracić się musi.

Starano się wprowadzić dawniej, (jak n. p. za nieodżałowanej pamięci wobec dzisiejszych stosunków dyr. Majchrowicza) obudzić tu samodzielny ruch umysłowy przez urządzanie kółka naukowego. Były tam referaty rozmaite: z literatury, sztuki, historii i filozofii; nędzne, bo nędzne jako na początek, w każdym jednak razie rzecz sama zapowiadała się z czasem bardzo dobrze i korzystnie. Co więcej, p. M. dokładał wszelkich starań i nie wahał nawet z Biblioteki Jagiellońskiej potrzebnych książek sprowadzać. Niestety trwało to ledwie pół roku: przyszedł kierownik Staromiejski i wszystko umorzył.

Jeśli gdzie nie ma warunków zewnętrznych ku rozwojowi umysłowemu (biorę słowo to w jak najszerszem znaczeniu) młodzieży, to młodzież sama przynajmniej stara się to wewnątrz siebie wytworzyć, czy to przez kółka samokształcenia, czy też przez ożywiony ruch społeczny poszczególnych jednostek połączony z obfitą wzajemną poufną wymianą myśli. Jakże się sprawa ta przedstawia pośród młodzieży drohobyckiej? Niewątpliwie pęd taki dawniej istniał, mógł też przynosić nawet poważne owoce. A do wygła-



szania podobnego zdania mamy wszelkie dane. Dziś niestety wszystko ucichło, jakkolwiek może toczy się jeszcze na mocy bezwładności. Brak życia, brak karności wśród samej młodzieży, brak poczucia obowiązków i pociągania się przed samym sobą do odpowiedzialności, a przede wszystkim — i co najgorsze — brak ludzi.

Bo z jakichś to jednostek młodzież ta się składa! Oto zwyrodniałych umysłowo i moralnie, walających się w brudach rozpusty i pijaństwa. I rzecz dziwna! Nasi wychowawcy, głoszący tak wszędzie ideę wychowywania moralnego młodzieży, wyrabiania jej charakteru, jakby znakomicie (kwestyonowanie częstokroć i dróg i źródeł pomija się) o całym jej zachowaniu się powiadomieni (p. Staromiejski), wcale nie starają się jej na moralną drogę sprowadzić. Niekiedy tylko ze znaczącym uśmiechem oświadczają, iż znają wszystkie sprawki ucznia!

To samo już olbrzymie stanowi przeszkody w ukształtowaniu ludzi, a cóż dopiero jeśli się dołączy wszystkie szczegóły wyżej już pomienione. Młodzież wszakże nigdy po za książką niczego innego do ręki nie weźmie. Drohobycz przecież posiada realne gimnazjum, wychowujące artystów — malarzy domorosłych, sprzedających po księgarniach swoje malarskie bohomaży.

I ci ludzie, walający się bez żadnej ucziwej pracy umysłowej, bez szczypty społecznej na przyszłość ambicyi, bez poczucia moralnej dźwigni życia wogóle, a w szczególności wiedzy i sztuki — sztuki, której chcą się oddawać — śmiać uchodzą za materyał, na którym za kilka lat ma się wspierać gmach społeczny?

Tak więc smutno nadzwyczaj przedstawia się stan dzisiejszej młodzieży drohobyckiej. Stan ten skreśliłem ogólnie, nie biorąc wcale pod uwagę nielicznych, kilku może ledwie jednostek. A bardzo ciężko wyznać, że przecież Drohobycz powinien zupełnie inną młodzież wytwarzać. Wszakże bowiem cała kultura tutaj coraz bardziej, jak na miasto dwudziesto kilkutysięczne rozszerzać się zaczyna. Wszakże bowiem obok gimnazjum realnego męskiego, istnieje prywatne seminaryum żeńskie, z tego roku już i żeńskie gimnazjum prywatne zapoczątkowane. Tem gorzej jeśli kultura pogłębiać się nie będzie. Jeśli ruch umysłowy — a szczególnie narodowy (ale w powierzchownem tylko tego słowa znaczeniu) nie będzie ogarniał coraz nowych zastępów żyjącej tu młodzieży, dla dobra społeczeństwa dla odbudowania, państwa polskiego.

*Delta.*

## Przegląd czasopism.

**Gazeta Polska** w Chicago — *Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce* zwrócił się był przed kilkoma tygodniami do pułkownika Z. Miłkowskiego, jako do widomego przedstawiciela Ligi Narodowej, z prośbą o zlecenie, jak wobec bieżących wypadków wojennych zachować się należy.

Odpowiedź brzmiała równoznacznie z zasadniczym stanowiskiem Ligi w tej sprawie, ogłoszonem w Odezwie Komitetu Centralnego. Ponieważ i zapytanie i odpowiedź podane były do publicznej wiadomości, wszczęła zorganizowana straż pożarna wielki alarm, a na czele tej policyi ochotniczej biegły konserwatywe dzienniki wielkopolskie, stale i niezłomnie w strachajłostwie przodujące. Na te wszystkie publiczne a także prywatne napaści odpowiadał imieniem *Związku* w chicagowskiej *Gazecie polskiej* wiceprezes organizacji, kol. J. S. Łempicki, przedstawiając przy tej sposobności dotychczasowe dzieje i zasady Związku. Był on początkowo organizacją tajną, spiskową, wyłonił się zaś w r. 1894 z „Towarzystwa Patryotyczno - naukowego“, istniejącego w Chicago. Od tego czasu zdołał się już ujawnić, przeszedł dość ciężkie przesilenie, obecnie wzrastając znowu w siły, nie zatracił dawnego charakteru organizacji zwartej o określonych i śmiałych celach. Związek łączy w sobie nie tylko zadania towarzystwa oświatowego i sokolstwa, ale jest poniekąd organizacją wojskową z ustroju i z ducha — zgodnie z przekonaniem, że tylko z bronią w ręku Państwo Polskie zdobyć można. W tym kierunku szerzy Związek odpowiedni nastrój, szczególnie na dalekiej emigracji zacy i chwalebny.

Życzyłby sobie należało, by między młodzieżą polską w Europie a kolegami naszymi w Ameryce nastały ściślejsze stosunki niż dotąd. Nawiazało je już Zjednoczenie Tow. Młodz. Pol. zagranicą. Tam gdzie istnieje wspólność ideałów, pożądanym jest podobny sposób myślenia, a pierwszym środkiem i warunkiem tego rodzaju wpływów jest wzajemne poznanie się przez częstą wymianę myśli z towarzystwami studenckimi w Europie, jakoteż przez współpracownictwo w organie wszelkiej młodzieży demokratyczno - narodowej. Z czasem przekonają się koledzy z poza Oceanu, że z gruntu fałszywym jest uczyniony *Gazecie Polskiej* podział tutejszych towarzystw studenckich na „Kółka edukacyjne i związki o celach rewolucyjno-socjalistycznych“ — nasze ogólne towarzystwa mają zadania wychowawcze, ale w daleko idącym znaczeniu tego wyrazu.

Dwutygodnik katechetyczny sprawił nam niespodziankę swoją odpowiedzią na nasz artykuł o agitacji klerikalnej w szkołach średnich. Mieliśmy sposobność scharakteryzować tendencję poprzednich koncepcyj katechetycznych o młodzieży; znać było w nich szacunek piszącego dla samego siebie i poważne zastanowienie się nad przed-



miotem przed wypowiedzeniem opinii, dlatego też zajęliśmy się bliżej artykułami *Dwutygodnika*. Tymczasem notatka polemiczna w 9 N-rze tego pisma nie zawiera nic godnego uwagi prócz banalnych wykrętów (w rodzaju „każdy według siebie sądzi“), lichych insynuacji „o tężyźnie burszowskiej i donżuanacyi“, wreszcie kilku logicznych niespodzianek, spotykanych zwyczajnie w różnych *Prawdach*, *Związkach Chłopskich* i t. p. zakrystyańskich *Dzwonkach*. N. p.: *Teka* daje wskazówki rektoratom seminaryów duchownych, by mniej uczono kleryków teologii, a więcej rzeczy nowożytnych, a może nawet dekadentyzmu!“ — Szanowna Redakcyo *Dwutygodnika katech. duszpasterskiego*! Czyś słyszała kiedyś coś o „rzeczach nowożytnych“ i dekadentyzmie poza różańcem rozpamiętywań, ciągnącym się w zacnym organie gdzieś od adwentu p. u. „Dekadentyzm a religia w lirykach K. P. Tetmajera?“ Czyby się nie przydało naszemu adwersarzowi, gdyby się był jeszcze w seminaryum duchownem „otrząsał choć z grubsza“ z takimi masońskimi historiami? W innem miejscu znów przytacza *Dwutygodnik* nasze zapatrywanie o roli i zadaniach stronnictw i kierunków politycznych wśród młodzieży, o niezdrowych stosunkach akademickich, jeśli zdarzają się takie zjawiska, jak studenci ludowcy. Rzecz była traktowana w *Tecie* przystępniej, bo poświęciliśmy ją do użytku nietylko stałych czytelników *Teki*. Ale i to nie wszędzie pomogło. Z rozbijającą.. domysłnością stawia od siebie *Dwutygodnik* taką dyagnozę: „Dzieje się to niezawodnie w myśl osławionego egoizmu narodowego Z. Balickiego“. W końcu słówko o ogółej charakterystyce naszego pisma. Więc najpierw frazes wzięty z *Promienia* o „ekspozyturze *Słowa Polskiego*“, parę wierszy następnie czytamy: „Skrajnie liberalna i postępową, uderza *Teka* na katolicyzm i na księży niegorszej od *Promienia*“. W mózgach katechetów odtwarzają się w tychsamyach kształtach rzeczy ogromnie niepodobne, jak w dobrze znanym przyrządzie zwanym „camera obscura“ wychodzą wszystkie barwy tęczy jedynie w dwóch odbiciach. A jednak księża galicyjscy r. l. czynią w praktyce pewne rozróżnienie. N. p. *Słowo Polskie* zakazywane jest w seminaryach pokątnie i poufnie, a *Tekę* wyklina się w katedrze tarnowskiej publicznie wobec wszystkich wiernych. Tak samo gdyby nasz adwersarz przed reprodukowaniem „Obrazków z *Teki*“ w wyżej określony sposób — pomyślał był nad treścią naszego artykułu, dostrzegłby może dużą różnicę w traktowaniu wychowania religijnego naszem a socyalistycznym. Wreszcie przytaczamy znamioną dla duszpasterskiego sposobu myślenia pospiesznie wyciągniętą konkluzję z naszego protestu: „Podzielmyż się z tą myślą *osobiście* z posłami sejmowymi, by się nie skończyło na myśli!“ Zbyt skwapliwa uciecha! Co prawda, lumiarze w rodzaju ks. Wilczkiewicza, Potoczka i Kramarczyka zostali posłami z dopuszczenia Bożego, ale przecież to jeszcze nie typ przedstawiciela tego kraju.

## Odezwy i komunikaty.

### Wakacyjny kurs uniwersytecki na Śląsku.

Przed laty dwunastu nauczyciel szkoły ludowej we wsi Wiśle w Księstwie Cieszyńskim, Jerzy Kubisz, założył pismo pedagogiczne p. n. „Miesięcznik pedagogiczny“ — założył je w celu połączenia rozprószonych sił nauczycieli polskich na Śląsku do wspólnej pracy, w celu zachęcenia ich do zajęcia się nietylko praktyczną stroną zawodu nauczycielskiego, ale i teoretyczną, do studyum pedagogicznego i do pracy piórem w dziedzinie pedagogii, wreszcie w celu utworzenia łącznika pomiędzy ruchem pedagogicznym wśród nauczycielstwa polskiego na Śląsku, a między tym, jaki ożywiał nauczycielstwo w innych ziemiach polskich, oraz w celu informowania tutejszych nauczycieli polskich o życiu umysłowym na całym obszarze ziem polskich.

Utrzymanie „Miesięcznika pedagogicznego“ dla nauczyciela mieszkającego stale we wsi śląskiej, położonej w znacznem oddaleniu od połączenia kolejowego z Cieszynem, gdzie pismo drukowało się, a nadto zmuszonego do walczenia jeżeli nie z wyraźną niechęcią, to przynajmniej z apatją tych, z którymi i dla których chciał pracować — przedstawiało trudności niemał niepokonalne. Jerzy Kubisz wytrwał: utrzymał, poniósłszy ofiary niemałe, „Miesięcznik pedagogiczny“, około którego powstało z czasem „Polskie Kółko pedagogiczne“ w Ustroniu. Z tego to kółka w r. 1896 wyrosła organizacja polskich nauczycieli ludowych w Księstwie Cieszyńskim p. n. „Polskie Towarzystwo pedagogiczne“, które obecnie ma 200 członków, a dzieli się na 5 kółek, t. j. ustronńskie, cieszyńskie, dziedzińskie, frysztańskie i jabłonkowskie.

Skupia „Polskie Towarzystwo pedagogiczne“ nauczycieli polskich w Księstwie Cieszyńskim, skupia ich jako nauczycieli w ogóle do obrony interesów szkoły i zawodu nauczycielskiego, do samokształcenia się, do udzielania sobie rad i spostrzeżeń pedagogicznych, do życia koleżeńskiego i wspierania się nawzajem pod względem moralnym i materyalnym — jako nauczycieli polskich do pielęgnowania języka, literatury i nauki polskiej.

Ten cel ostatni jest w stosunkach śląskich niemało ważny, nauczyciele bowiem tutejsi, wychowani pod obuchem kultury niemieckiej, w zakładach szkolnych, poświęconych nietylko nauce i wychowaniu, ale niestety i germanizowaniu młodzieży polskiej, muszą, aby móżdż z rzetelną korzyścią pracować na niwie nauczycielskiej, podejmować mozolną pracę w celu odniemczania siebie samych, w celu należytego ovladnięcia językiem polskim, w celu zaznajomienia się z piśmiennictwem polskim w ogóle, a szczególnie z polskim piśmiennictwem pedagogicznym, gdyż taką tylko pracę zdobywają sobie możliwość podolania obowiązkom pod względem wychowania narodowego dziatwy szkolnej, powierzonej ich pieczy.



Rozszerzając ramy dotychczasowej działalności swojej, a określone wyżej wyjątkowe położenie nauczycielstwa polskiego mając na oku, a zarazem czyniąc zadość wielokrotnie powtarzanym życzeniom, Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego“ postanowił w ciągu sierpnia r. b. urządzić w Cieszynie „wakacyjny kurs uniwersytecki“ dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych.

W urządzeniu „wakacyjnego kursu uniwersyteckiego“ przyświecała nam myśl ułatwienia samokształcenia się nauczycielstwu polskiemu na Śląsku, podsylenia tego zainteresowania się wiedzą w ogóle, a szczególnie wiedzą polską, które ujawniało się tylokrotnie w dyskusjach czy to na walnych zgromadzeniach naszych, czy to na zebraniach Kółek i konferencych. Chcieliśmy tym z pośród nauczycielstwa, którzy wiele razy przemawiali za podniesieniem poziomu umysłowego wśród kolegów, którzy nawet w programie dążeń nauczycielstwa stawiają domaganie się studyów uniwersyteckich dla nauczycieli — chcieliśmy im dać możność wysłuchania szeregu wykładów naukowych, wygłoszonych przez znakomitych przedstawicieli nauki polskiej. Liczymy też na to, że koledzy nasi ze Śląska zjadą się licznie na „wakacyjny kurs uniwersytecki“ do Cieszyna, aby wyzyskać rzadką sposobność rozszerzenia sobie widnokręgu umysłowego — a zarazem zbliżenia się do wybitnych uczonych polskich, których w warunkach zwyczajnych nie często mamy szczęście gościć pomiędzy sobą.

Ale liczymy na udział w naszym kursie wakacyjnym nie tylko nauczycieli polskich ze Śląska — liczymy także na to, że koledzy nasi i koleżanki z innych ziem polskich, zwłaszcza z Galicyi, zjadą się tłumnie do Cieszyna na czas wykładów, a zjadą się nie tylko, aby z owych wykładów korzystać, ale także, aby w ciągu dni kilkunastu przyjrzeć się życiu Śląska, tej starej dzielnicy piastowskiej, która po kilku wiekach apatyi budzi się do życia narodowego, aby z całym narodem dzielić dołę i niedołę, z całym narodem pracować nad zgutowaniem sobie lepszego jutra. Kolegów pozaśląskich witąć będziemy sercem pełnem uczuć braterskich, a mamy nadzieję, że towarzystwa nauczycielskie polskie, które otrzymają niniejszą odezwę, zechcą zachęcić członków swoich do wycieczki na Śląsk, a nawet taką wycieczkę im ułatwić.

„Wakacyjny kurs uniwersytecki“ odbędzie się w *Cieszynie w dniach od 15. do 30. sierpnia r. b.*, a złożą się nań następujące wykłady:

1. Bolesław Baranowski, radca szkolny ze Lwowa: Z dziejów szkolnictwa galicyjskiego (4 godziny).

2. Franciszek Bujak z Krakowa: Wpływ warunków geograficznych na człowieka z uwzględnieniem ziem polskich (5 godz.).

3. Prof. dr. Odo Bujwid z Krakowa: Choroby zakaźne i sposoby zapobiegania im (4 godz.).

4. Dr. Józef Buzek, docent uniw. ze Lwowa: Administracja wychowania publicznego (12 godz.).

5. Prof. dr. Stanisław Głąbiński ze Lwowa: Zasady ekonomii społecznej (4 godz.).

6. Dr. Emil Godlewski (młodszy) i prof. dr. Michał Siedlecki z Krakowa: Wpływ otoczenia na organizm (7 godz.).

7. Prof. Józef Góral z Cieszyna; Woda jako czynnik geologiczny (3 godz.).

8. Jan Kasprowicz ze Lwowa: O Mickiewiczu (4 godz.).

9. Seweryn Krzemieniewski, asystent uniwersytetu, z Krakowa: Budowa i żywienie się roślin (6 godz.).

10. Prof. dr. Eugeniusz Piasecki ze Lwowa: Zasady wychowania fizycznego (12 godz.).

11. Prof. Franciszek Popiołek z Cieszyna: Z dziejów kultury Śląska (6 godz.).

12. Antoni Stefanowicz, radca szkolny ze Lwowa: Nowe kierunki w nauce rysunków (3 godz.).

13. Dr. Adam Szelągowski, docent uniwersytetu, ze Lwowa: Wiek XVI. w Polsce (6 godz.).

14. Prof. dr. Kazimierz Twardowski ze Lwowa: Zasady dydaktyki (6 godz.).

Szczegółowy rozkład wymienionych wykładów z oznaczeniem dnia, godzin i sal, będzie później ogłoszony. Tu pozostaje nam jeszcze podać kilka informacji dla uczestników „wakacyjnego kursu uniwersyteckiego” w Cieszynie.

Każdy uczestnik kursu obowiązany jest do zaopatrzenia się w kartę uczestnictwa, która daje prawo do uczęszczania na wszystkie wykłady już ogłoszone i te, które ewentualnie później zostaną ogłoszone. Karta uczestnictwa kosztuje koron 10.

Jakkolwiek „wakacyjny kurs uniwersytecki” przeznaczony jest w założeniu swym przede wszystkim dla nauczycielstwa szkół ludowych i wydziałowych, to jednakże Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego” liczy na to, że wiele osób z inteligencji polskiej zarówno śląskiej, jak i pozaśląskiej, zechce na równi z nauczycielstwem skorzystać z wykładów powyższych.

Aby uczestnikom ułatwić kilkunastodniowy pobyt w Cieszynie, Zarząd „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego” zorganizuje komisję kwaterunkową, która zajmie się ułatwieniem pomieszczenia wszystkim tym, którzy się do niej zgłoszą. — Zarazem Zarząd przygotowuje kilka wycieczek w okolice Cieszyna, które niezawodnie, zwłaszcza przybywającym ze stron dalszych, uprzyjemnią pobyt w mieście naszym.

Komisja kwaterunkowa rozpocznie stałą działalność swoją w lipcu b. r., tymczasem zaś po wszelkie informacje dotyczące kursu uniwersyteckiego należy się zwracać do p. dra Kazimierza Wróblewskiego, profesora gimnazjum polskiego w Cieszynie (ul. Dworkowa, l. 13 I. p.)

W Cieszynie, w kwietniu 1904.

*Zarząd główny „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego”.*



## Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych.

W sierpniu, bieżącego roku rozpocznie w Zakopanem swą działalność instytucja o charakterze uniwersyteckim, założona przez Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych.

Stawia ona sobie za zadanie: podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskiem zapomocą szeregu wykładów, mających nie tylko zaznajamiać z ostatnimi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie — przez zapoznawanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu — pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomódz im w wyrabianiu sobie światopoglądu; w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne.

Ważne to zadanie nie jest w dostatecznej mierze spełniane przez istniejące dotąd wyższe zakłady naukowe, które z konieczności kształcą słuchaczy głównie w kierunku zawodowym. Stajemy przeto na posterunku dotychczas niezajętym, staramy się stworzyć instytucję nową, tem także różniącą się od istniejących, że da społeczeństwu sposobność oddziaływania na sprawy wyższego wykształcenia, niezależnie od pomocy państw, od programów i metod nauczania powszechnie panujących. W instytucji naszej, wyłącznie na samopomocy opartej, przejawiać się będą wszystkie prądy i czynniki umysłowe, wolne od tendencyjności bądź to w kierunku religijnym, bądź to stronnico-politycznym. Unikając dyktantyzmu, starać się będziemy o pozyskanie współpracownictwa najwybitniejszych pracowników umysłowych narodu, a ich pod żadnym względem niekrępowana indywidualność, wspólnie z żywym, w pracy i konwersatoryach występującym współudziałem słuchaczy, stworzy typ umysłowy zdolny do szerzenia i podniesienia ducha naukowego. Dla spaczonych przez obce systemy wychowawcze myśli polskiej chcemy mieć jeden z przybytków, gdzie wolna od więzów rutyny, szablonu i tendencyjności przejawiać się będzie mogła w całej pełni, pociągając za sobą oby jak najliczniejsze zastępy do samodzielnego myślenia i badania.

Załączamy program wykładów, jaki na rok bieżący zdołaliśmy ułożyć a całkowite przeprowadzenie naszych zamiarów i dalszy rozwój kursów zależeć będzie od współdziałania społeczeństwa.

Kraków w marcu 1904. *Odo Bujwid*, przewodniczący, *Kazimierz Kraus* sekretarz.

Przyrzeczone mamy następujące wykłady:

*Filozofia i nauki przyrodnicze.* Krzywicki Ludwik: Typy antropologiczne, (Zarys antropologii i etnografii z uwzględnieniem etnografii polskiej) 6 godzin.

Mahrburg Adam; Psychologia woli, 6 godzin.

"

Zagadnienie bytu i stawania się, 6 godzin.

Twardowski Kazimierz: Główne prądy w filozofii wieku XIX, 6 godzin.

Wycieczki geologiczne pod kierunkiem Limanowskiego Mieczysława w połączeniu z wykładem: O powstaniu gór (przykład Tatry) 6 godzin.

*Językoznawstwo.* Baudouin de Courtenay Jan: Psychologia języka ze szczególnem uwzględnieniem psychologii języka polskiego, 8 godzin.

*Historya.* Limanowski Bolesław: Wpływ Europy na polskie ruchy wolnościowe, 4 godziny.

Potkański Karol: O powstaniu państwa polskiego, 5 godzin.

Sobieski Wacław: Historya reformacyi w Polsce, 6 godzin.

Sokołnicki Michał: Metody badań nad dziejami nowożytnymi, 6 godzin.

*Literatura i sztuka.* (Chmielowski Piotr: O najwybitniejszych li-rykach polskich doby najnowszej, 6 godzin).

Feldman Wilhelm: Stefan Żeromski, 6 godzin.

Górski Artur: O Mickiewiczu, 3 godziny.

Kasprowicz Jan: Romantyzm niemiecki, 6 godzin.

Mokłowski Kazimierz: Dwutorowość naszej kultury artystycznej (Sztuka ludowa — sztuka stylów historycznych), 4 godziny.

Witkiewicz Stanisław: Sztuka w życiu narodowem, 4 godziny.

*Ekonomia polityczna i Socyologia.* Golińska Zofia: Podstawy polityki społecznej, 7 godzin.

Krauz Kazimierz: Nowoczesny ruch społeczny, jako Drugie Odrodzenie, 6 godzin.

Krzywicki Ludwik: Psychologia życia zbiorowego, 8 godzin.

*Prawo.* Posner Stanisław: Główne prądy i zadania współczesnej filozofii prawa, 6 godzin.

*Historya religii.* Radliński Ignacy: Dzieje jednego Boga, 6 godzin.

Nadto współudział przyrzekli: Balzer Oswald, Gumplowicz Ludwik, Heinrich Władysław (zadania i metody psychologii eksperymentalnej), Krzeziński Stanisław, Witkowski August.

W końcu poczyniliśmy dalsze starania celem pozyskania prelegentów z dziedziny nauk społecznych i przyrodniczych.

Wykłady będą się odbywały od 1 sierpnia do połowy września b. r., w godzinach przedpołudniowych między godz. 8—1 codziennie z wyjątkiem niedziel.

Popołudniu będą się odbywały z większości wykładów konwersatorya o charakterze swobodnych pogadanek.

Porządek i kolejność wykładów i konwersatoryów poda w maju program szczegółowy; będzie on zawierał także krótką treść wykładów i odnośną literaturę, a to celem umożliwienia słuchaczom przygotowania się do wykładów.

Nadto są projektowane wycieczki naukowe — na razie są przygotowane 2 geologiczne.

O jakichkolwiek zmianach w programie wykładów zawiadomimy osobno.

Wpis na wszystkie wykłady wyniesie 20 K. dla członków, a 24 dla nieczłonków.

Wstęp na jeden wykład dla członków 50 h., dla nieczłonków 1 K.

Słuchacze T. W. K. W. otrzymają po zapłaceniu całego wpisu



legitymację, uwalniającą od opłaty taksy klimatycznej (wynoszącej 12 koron od osoby).

Zakopiańska komisya T. W. K. W. ułatwia słuchaczom pobyt w Zakopanem, obliczając miesięczne wydatki na 110 koron w sposób następujący:

a) Wpis za wszystkie wykłady 24 koron;

b) całkowite utrzymanie dzienne (śniadanie, obiad z 3 dań i mięsna kolacya) po 2 K. 30 h. płatne z góry za cały czas w całości lub w 2 ratach dwutygodniowych;

c) mieszkanie po 10 K. miesięcznie przy mieszkaniu wspólnem 2 do 5 osób zależnie od wielkości pokoju, przyczem słuchacze muszą posiadać koldrę i poduszkę.

Ponieważ z ułatwień tych może korzystać około 150 słuchaczy, prosimy o wczesne zgłoszenia (najdalej do początku czerwca) pod adresem Zarządu. Zgłaszający się mają uiścić przynajmniej połowę wpisu, która w razie cofnięcia się słuchaczy — nie będzie zwracana.

Komisya Zakopiańska T. W. K. W. będzie udzielała słuchaczom wskazówek do do wyszukania mieszkań, restauracyj, a nadto urządzała większe wycieczki turystyczne.

Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych,

Zwyczajni członkowie winni uiścić wkładkę roczną w kwocie 4 K. płatną ew. w ratach kwartalnych, przyczem rok adm. liczy się od 1. stycznia do 31 grudnia; zapisujący się w lecie wnoszą zatem także wkładki na 2 ubiegłe kwartały.

Członek wspierający płaci rocznie 20 K., założyciel jednorazowo 200 Koron.

Wszelkich informacyi udziela Zarząd T. W. K. W. Biuro Zarządu mieści się w Krakowie, Poselska 20, II. piętro. Godziny biurowe od 6 do 7.

---

## Wiadomości bieżące.

*Piotr Chmielowski* zmarł dnia 23 kwietnia we Lwowie. Śmierć oderwała go od prowadzonej bezustanku pracy naukowej, zabrała go niespodziewanie uwielbiającym i kochającym go uczniom. Zaledwie przez jedno półrocze mogliśmy słuchać „naszego profesora“. Uniwersytet lwowski i jego uczniowie ponieśli równie ciężką stratę jak nauka i społeczeństwo polskie.

Ze strony młodzieży pożegnali go nad grobem koledzy M. Prószyński i St. Downarowicz, pierwszy imieniem studentów uniwersytetu i ogółu młodzieży polskiej uczącej się państwie austriackiem, drugi imieniem studentów politechniki.

*Niemal równocześnie* rozeszła się wieść o zgonie *Władysława Folkińskiego*, znakomitego przedstawiciela nauki światowej, przeznaczonego obywatela, nieustraszonego człowieka czynu. Twórca „Rachunku różniczkowego“ brał czynny udział w życiu umysłowym na emigracyi. w powstaniu r. 1863, w wojnie r 1870/1, kierował budową kolei południowo-peruwiańskiej był profesorem uniwersytetu w tym kraju. Skromnej i cichej pracy naukowej nie zaprzętał do samej śmierci.

*Program rosyjskiego ministra oświaty.* Następcą Zengera został generał Głazow, dotychczasowy dyrektor akademii wojskowej, który sprawami oświaty nigdy się nie zajmował; nie też dziwnego, że gdy po nominacyi ktoś go zapytywał o jego program, odpowiedział: „chciałem z początku podwyższyć pensye nauczycieli, ale przypadkiem dowiedziałem się, że uczynił to już mój poprzednik, Zenger“. Podczas przedstawienia urzędników ministerstwa, wygłosił jednak generał Głazow mowę, w której jest coś podobnego do programu. Z woli monarchy — mówił — stanąłem na czele tej instytucyi, której panowie oddajecie wszystkie swoje siły. Wszystko, co dotąd słyszałem o niej, świadczy o tem, że praca wasza znalazła zupełne uznanie u waszych najbliższych naczelników. Daje mi to prawo wyrażenia wam podziękowanie za przeszłość i ufności, że działalność wasza nie zmieni się i w przyszłości. Bez tego uważałbym włożone na mnie przez Najjaśniejszego Pana zadanie za nieziszczalne. Wiadomo wam już, panowie, że moja służba przeszła w zupełnie obcej dla was sferze i to naturalnie wywołuje wśród was pragnienie obznajomienia się z moimi poglądami na naszą przyszłą wspólną pracę. Mogę tu z tego powodu przytoczyć znany aforyzm, że rodzaj zajęć określa układ pojęć i charakter stosunków. My, wojskowi, przyzwyczajeni jesteśmy mieć do czynienia z ludźmi, których wychowujemy w uczuciach bezwzględnej oddania się carowi i ojczyźnie, oraz bezwzględnego poszanowania dyscypliny i porządku“.

Wspomnieliśmy przy sposobności, że niezaszczytna dymisya Zengera oznacza zwrot do reakcyi w rosyjskiem szkolnictwie i rzeczywiście zanoszą się obecnie na wprowadzenie ideałów i porządków koszarowych w mury szkolne. Stanowisko zręcznego i znającego swe obowiązki czynownika zajął pospolity sałdat wyróżniający się jedynie wysokością rangi.

*Ustąpił wreszcie Ułjanow* z uniwersytetu warszawskiego. Dłużej młodzieży drażnić nie chciano. Świeże zasługi w zakresie strzeżenia porządku i szczepienia uczuć lojalnych otworzyły mu drogę na stanowiska kuratora okręgu naukowego ryskiego. Rektorem został on w r. 1899 po ustąpieniu Zengera, późniejszego ministra, i umiał się przez ten czas trwale zapisać w pamięci studentów. Charakterystyczną cechą jego było zimne i wyrafinowane dążenie do wydalenia jak największej ilości studentów Polaków. Na uniwersytecie wykładał on gramatykę porównawczą i był przez Rosyan, jako lingwista, dość ceniony. Wielu



uczniów Rosyan uczyło się u niego osobiście. Był on po Apuchtinie pierwszym, który wprowadził w mury uniwersytetu policyę. Za jego czasów wybuchały co rok na wiosnę zaburzenia w sprawie strejków. Przypominamy tu jedną z „jego zasług“ najcenniejszych. Gdy Teodor Wierzbowski ogłosił wykłady o mesyjanizmie polskim, poczęło na wykłady jego uczęszczać mnóstwo studentów Polaków z innych wydziałów. Ponieważ zaś Wierzbowski z natury rzeczy musiał posługiwać się cytatami, więc donieśli Rosyanie Uljanowi, że prof. Wierzbowski tylko parę słów wymawia na wykładzie po rosyjsku, a zresztą wyklada po polsku. Wtedy rektor zmusił go szykanami, że zaprzestał wykladać, a w sprawie uczniów innych wydziałów, którzy uczęszczali na te wykłady, zarządził śledztwo. Szeroko znanym uczyniły go wreszcie ostatnie zajścia w sprawie Apuchtinady.

*Echa 3 Maja.* Prawie we wszystkich gimnazyach Królestwa obchodziła młodzież gimnazjalna uroczystość dzień 3-go Maja przez manifestacyjną obecność na nabożeństwach w kościele. W Radomiu po nabożeństwie młodzież przeszła się po mieście „gęsiego“. Z tego powodu 70 uczniów wydano z gimnazjum, nie badając zresztą zupełnie sprawy, ani nie przesłuchując „winnych“.

*Szkola techniczna G. Świecimskiego w Warszawie,* instytucja prywatna, była przez kilka miesięcy widownią zatargów, śledstw dyscyplinarnych, kar, chwilowo nawet szkołę zamknięto. Przyczyną zajścia był haniebny postępek nauczyciela pochodzenia polskiego nazwiskiem Felicjana Borysławskiego, który za obrazę cara znieważył czynnie jednego z uczniów. Uczniowie zażądali od Borysławskiego, by się ze szkoły usunął, on zaś zgodził się na upokarzające wyznanie skruchy, ale w szkole pozostał. Z powodu donosu Borysławskiego zarządzono śledztwo, którego wynikiem było wykluczenie 20 uczniów ze wszystkich zakładów naukowych i czasowe zamknięcie szkoły. Obecnie dzięki zabiegom J. Świecimskiego naukę napowrót podjęto.

*W gimnazjum białocerkiewskiem* zaszedł niedawno wypadek znamieny dla rosyjskiego sposób stosowania prawa.

Wbrew uroczystej, a w stanowczych słowach uczynionej deklaracji cara Mikołaja II., zwalniającej w szkołach państwowych uczniów katolików od udziału w nabożeństwie prawosławnem, nakazał dyrektor zakładu tym ostatnim być na nabożeństwie w cerkwi. Temu nieuzasadnionemu żądaniu oparł się z całą stanowczością katecheta rzymsko-katolicki i, powołując się na carskie słowa, poprowadził uczniów swego wyznania do kościoła. Z tego powodu przyszło do ostrego starcia z dyrektorem, które było tem bardziej kompromitujące dla stupajki gorliwego, że stało się w obecności uczniów — z winy oczywiście dyrektora, który zajście to wyraźnie sprowokował, chcąc zapewne doczekać się jakiegoś uznania za swą gorliwość, w tym wypadku większą od troskliwości cara a zarazem głowy panującego wyznania. Zajście to wywołało wielki rozgłos, a w jednostronnem i tendencyjnym przedstawieniu jego powodu i całego przebiegu doszło do wiadomości generał-gubernatora Kleigelsa. Ze swej strony katecheta rzecz całą przedstawił swej władzy duchownej, ks. biskupowi łucko-żytomierskiemu.

Spowodowało to ks. biskupa Niedziałkowskiego do udania się do Kijowa w celu osobistego porozumienia się i załatwienia konfliktu. Urautowało to katechetę od dotkliwych szykan, bowiem dyrektor przedstawił księdza, jako fanatyka siejącego nienawiść ku cerkwi prawosławnej i waśń pomiędzy uczniami różnych wyznań.

Skończyło się na tem, że katecheta mimo swej całkowitej słuszności prawnej utraci posadę w zamian za jakieś probostwo. Czynownik uczuł się urażony w swej ambicji, więc katecheta — mimo poparcia szanownego współzawodnika Popiela — został usunięty z zakresu działania swego moskiewskiego zwierzchnika.

*Uczniowie litewscy w Szawlach.* W ostatnim zeszycie *Oświebożdienia* napotykamy interesującą notatkę o gimnazjum szawelskiem (w gub. kowieńskiej). Autor korespondencji w sposób niesłychanie cięty i dowcipny charakteryzuje ciało nauczycielskie.

Nie powtarzamy powszechnie zresztą znanych szczegółów o moralności rosyjskich „pedagogów“, o ich haniebnej taktyce względem młodzieży, zwrócimy jedynie uwagę na podaną w korespondencji charakterystykę młodzieży gimnazyalnej. Szawelskie gimnazjum oddawna uważanem było przez rząd za jedno z najmniej prawomyślnych; przypominamy słynny protest uczniów katolików przeciw zmuszaniu uczęszczania w nabożeństwach prawosławnych już po wydaniu ukazu carskiego, zwalniającego od tego haniebnego obowiązku.

Dziś nastrój młodzieży stale jest dla rządu nieprzyjawnym. Autor stwierdza fakt znacznego udziału uczniów szawelskich w ruchu rewolucyjnym rosyjskim.

Wychowawcami gimnazjum są przeważnie litwini, a raczej żmudzi; otóż walkę o prawa litewskiego narodu podjęli oni z całą bezwzględnością, co prawda w nader dziwnem towarzystwie. „W ostatnich czasach — czytamy — wzięli oni jednomyślny udział w ruchu studentkim wespół z *żydami* i *niektórymi rosyjanami*“. Ten ostatni szczegół nader jest interesującym. Oświeatla on istotę patryotycznego ruchu litewskiej młodzieży ze strony najmniej dla nas sympatycznej, a należycie dotąd jeszcze nie ocenionej.

„*Ochrona młodzieży*“. — Taką nazwę będzie nosiło zawiązujące się obecnie towarzystwo w stolicy kraju. Wedle brzmienia projektu statutu celem jego będzie podniesienie poziomu moralności młodzieży. Środkami ku temu: oddziaływanie na opinię publiczną za pomocą wieców, wykładów, czasopism i dzienników; znoszenie się z władzami kompetentnemi w sprawie wykonywania przepisów, stojących na straży moralności publicznej, jakoteż staranie się o zmianę istniejących ustaw i przepisów, dotyczących się moralności, jakoteż wydania nowych, odpowiadających obecnym stosunkom; wreszcie popieranie dążeń, odnoszących się do fizycznego i moralnego rozwoju i wychowania młodzieży. Jakie będą owoce działalności nowego towarzystwa, trudno przewidzieć. Pierwszym jego znaczniejszym występnem na zewnątrz będzie więc rodziców, opiekunów i wychowawców dla dodania bodźca tym najbardziej interesowanym osobom do szczerzego zajęcia się zdrowiem młodzieży szkolnej. Dziś już należy podnieść z uznaniem, że



społeczeństwo nie ogląda się za „energicznymi środkami“ Rady szkolnej, zapomocą której chcą niektórzy prostoduszni ludzie krzewić moralność, ale że szuka się obywatelskich sposobów leczenia złego. Dobrze się stało, że za główny środek działalności uznano organizację stałą, towarzystwo, że cała sprawa nie skończy się na uchwaleniu wielkiej mocy ciepłych, pięknych, patryotycznych rezolucyj.

*Ukraińofile wobec Rosyi* zmieniają powoli swe stanowisko. Do niedawna uchodzili za wrogów państwa, obecnie ulegnie podobno ta opinia radykalnej zmianie. Niedawno zaproszono ukraińofilów do czynnego współudziału w kijowskiem towarzystwie studenckiem p. n. „Russkoje Sobranie“ i przekonywano ich, że ze względu na „ideały Słowiańszczyzny“ reprezentowane przez „Sobranie“ powinni się do niego zapisać.

Ukraińofile nie dali stanowczej odpowiedzi, ale też nie odmówili. Wiadomo zaś powszechnie, że istniejące w każdym mieście uniwersyteckiem towarzystwa w rodzaju „Russkich Sobrań“ i t. p. są nie tylko gniazdami najczarniejszej reakcyi i carostawia, ale głównem ich zadaniem jest spełnianie pomocniczych funkcyj policyjnych przez skrupulatne donoszenie o liberalnych kolegach i profesorach. Zdarzenie to w związku z przymilaniem się coraz natarczywsem Rusinów galicyjskich do państwa rosyjskiego — jest znamieniem dla stanowczego zwrotu w opinii politycznej tego społeczeństwa.

*Welecyja i Arkonia*, towarzystwa studenckie ryskie, jedyne jawne organizacje młodzieży polskiej w państwie rosyjskiem, zostały rozwiązane przy sposobności manifestacyi carostawnej wszystkich korporacyj studenckich w chwili wybuchu wojny. „Filistrzy“, (dawni członkowie) czynią starania o powołanie do powtórnego życia tych towarzystw.

*Zjazd historyków i filologów słowiańskich* został odwołany na czas nieograniczony. Zatem kilku uczonych polskich uniknęło gruntownej kompromitacyi wobec społeczeństwa polskiego, młodzież zaś nie będzie narażona na niebezpieczną prowokację.

*Wszechwładza policyi w szkołach*. Zwołany w r. z. w Warszawie zjazd naczelników dyrekcyi naukowej inspektorów szkół opracował nowy projekt przepisów dla inspekcji, który został zatwierdzony już przez ministra oświaty. Obecnie polecono inspektorom te wprowadzić w wykonanie. Według nowej instrukcyi działalność i obowiązki inspektorów zostały znacznie rozszerzone. Inspektorowie obejmują nadzór nad szkołami typu 1887 r., a również nad ochronami, urządzanemi przez osoby prywatne i towarzystwa dobroczynne, nad zakładami freblowskiemi, ogrodami dziecinnymi, prywatnymi zakładami i szkołami dla nauki rzemiosł i rękodzieł, nadzorując osobiście lub przy udziale policyi, aby w tych zakładach nie odbywało się potajemne nauczanie. Następnie inspektorom nadano prawo w razie niedostatecznej ilości szkół zapoczątkowywać tworzenie nowych i w tym celu odnosić się bezpośrednio do towarzystw szkolnych i władz administracyjnych. Nadto inspektorom dozwolono swoją władzą dopuszczać nauczanie dziewcząt wraz z chłopcami, z wprowadzaniem w szkołach nauki rzemiosł, rękodzieł i robót kobiecych. Nakoniec inspektorom zostało powierzone

zawiadywanie chederami, mianowicie: wydawanie pozwoleń na przeniesienie ich do innych lokali, zatwierdzanie nauczycieli języka rosyjskiego, wyznaczanie rozkładu jego lekcji i tymczasowe zamykanie chederów w razie przekroczenia przepisów.

W ten sposób oddano w ręce urzędnika policyjnego, jakim jest inspektor, rzeczywistą wszechwładzę nad uczniami, nauczycielami i kierownictwem nawet szkół prywatnych. Bo inspektorowie, uzyskawszy władzę w jednym zakresie, nie omieszkają wtrącać się do wszystkich spraw szkolnych, choćby one nie podlegały ich kompetencji, bo kierownictwo szkoły nie waży się im opierać z obawy przed policyjnymi szykanami. Ta nowa instrukcja jest dla inspektorów nowym obfitym źródłem dochodu, bo łapowniki będą pobierali kilkakrotnie większe daniny i od rodziców i utrzymujących szkołę.

*Biblioteki szkolne, jako środek rusyfikacyjny.* Kurator okręgu naukowego warszawskiego polecił wszystkim naczelnikom dyrekcji naukowych, oraz inspektorom szkół ludowych, zająć się sprawą utworzenia bibliotek przy szkołach ludowych. Przy zakładaniu nowych bibliotek i uzupełnianiu już istniejących inspektorowie mają kierować się tymczasowym katalogiem, zaleconym przez zjazd naczelników dyrekcji oraz inspektorów, odbyty w r. z. w Warszawie. Do katalogu powyższego wpisano dotychczas 230 książek wyłącznie rosyjskich. Na uzupełnienie bibliotek szkolnych książkami rosyjskimi i podręcznikami naukowymi oprócz sum wyznaczonych specjalnie na ten cel używane być mają opłaty pobierane od uczniów, których rodzice nie opłacają składek szkolnej, pozostałości od sum przeznaczonych przez towarzystwa szkolne do dyspozycji dyrekcji na wydatki nieprzewidziane, wreszcie jednorazowe zasiłki, asygnowane na powyższy cel przez towarzystwa szkolne.

---

*Studencki zjazd słowiański w Pradze* odbędzie się między 23 a 30 maja. Przy sposobności zjazdu związku towarzystw studenckich czeskich odbędzie się wiec o charakterze wszechsłowiańskim, na który zaproszono przedstawicieli młodzieży wszystkich nieniemieckich narodów Austrii. Komunikat urzędowy donosi, że przedmiotem zebrania będzie obmyślenie środków dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych narodów nieniemieckich w Austrii, w szczególności zaś zażąda spełnienia postulatów uniwersyteckich tych narodów, (a więc uniwersytetu czeskiego w Bernie, ruskiego we Lwowie, słoweńskiego w Lublanie, włoskiego w Insbrucku). Podczas zjazdu ma się odbyć cały szereg przeróżnych świąt zbratania, a wiemy z doświadczenia, jak wyglądają także zbratania na gruncie praskim, w jakim kierunku będzie przeważała i najszersza część owych uczuć braterskich. Nawet na zlotach sokolich, na których bierze udział spory zastęp drużyny polskiej, nie obchodzi się bez zaintonowania pieśni, „Boże caria chrani“, a żadna chwila nie nadaje się lepiej do takich manifestacyj, jak doba obecnej wojny. Zresztą naród czeski a w szczególności młodzież czeska pospieszyła, się, by sobie już w tym kierunku zdobyć pewne zasługi. Dziwneby



było na takim zjeździe stanowisko przedstawicieli młodzieży polskiej, która łącznie z ogromną większością narodu polskiego nienawidzi Rosyi z całego serca a z najwyższą radością wita każdy nowy tryumf armii japońskiej. Wspólność naszych zasad z ideałami studentów słowiańskich jest tak nieznaczną i marną a przepaść tak głęboką, że nie może być mowy o urządzaniu z Czechami, Rusinami i Słoweniami wspólnych zjazdów a tem mniej jakichś świąt zbratania, i to nawet w tym wypadku, choćby brakło na tym zjeździe „braci Słowian“ z nad Wołgi i Newy, a obecność ich jest możliwa.

*Życzenia pomysłowości dla oręża japońskiego* wraz z prośbą o wzgląd dla jeńców polskich, wbrew swej woli i chęci pod chorągwiami rosyjskimi walczących, nadesłało jednomyślną uchwałą walne zgrom. Bratniej Pomocy politechnicznej we Lwowie — na ręce ambasadora japońskiego w Wiedniu.

200 rubli, które blisko półtora roku prowadzą tułaczę życie, dostały się wreszcie duchoborcom, zamieszkałym w Kanadzie. W jednym z ostatnich numerów *Oswobożdzenie* znajduje się list przedstawicieli tej sekty z cierpkimi słowy pod adresem rządu rosyjskiego i z podziękowaniem dla studentów lwowskich.

W sprawie *ruskiego wydziału prawniczego* w uniwersytecie lwowskim wysłał ruski „Krużok prawników“ deputację z memoriałem do ministra Hartla. Jestto wykonanie uchwały poufnego zebrania studentów ukraińskich z końca marca.

„*Reforma szkolna*“, organ tow. „Zreformowanie wychowania i nauczania“, kwartalnik naukowo-pedagogiczny pod redakcją Adama Szymańskiego, wychodzić zacznie wkrótce w Krakowie w formie większych miesięczników i będzie poświęcony sprawom reformy szkoły i wychowania w najszerszym i najściślejszym znaczeniu tego słowa. Zadaniem nowego pisma, będzie podniesienie poziomu naszych pojęć i ideałów wychowawczych, rozbudzenie drzemającego sumienia ogółu, zachęcenie społeczeństwa do gorliwszej i czynniejszej pracy na tem polu, a przez dokładne informowanie o usiłowaniach reformy, przedsiębranych, lub już dokonanych gdzieindziej, wskazywanie dróg praktycznych do pracy podobnej. Pod względem politycznym pragnie pismo być bezstronnem.

Na rzecz *Domu Akademickiego* im. A. Mickiewicza złożył p. mecenas Hassewicz 20 tys. koron w warszawskim Banku Handlowym na imię prof. S. Askenazego i kol. K. Argasińskiego, przewodniczącego Czytelni Akad. Jestto najhojniejsza ofiara ze wszystkich jakie na ten cel wpłynęły. Wydział Czytelni złożył ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

*Egzamina dojrzałości w Galicyi.* Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się;

A) w gimnazjach: 1. w Bochni d. 24 maja; 5 w Brodach 13 lipca; 3. w Brzeżanach 9 czerwca; 4. w Buczaczu 2 czerwca; 5. w Bąkowicach pod Chyrowem 24 maja; 6. w Drohobyczu 20 czerwca; 7. w Jarosławiu 24 maja; 8. w Jasle 24 maja; 9. w gimnazjum I. w Kołomyi 6 czerwca; 10. gimn. II. w Kołomyi 2 lipca;

11. w gimn. św. Anny w Krakowie dla mężczyzn 24 maja, dla kobiet 6 czerwca; 12) w gimn. św. Jacka w Krakowie 13 czerwca; 13. w gimn. III. w Krakowie 6 czerwca; 14. w gimn. IV. w Krakowie 30 maja; 15 w gimn. akad. we Lwowie 13 czerwca; 16. w gimn. II. we Lwowie dla mężczyzn 27 czerwca, dla kobiet 4 lipca; 17. w gimn. Franciszka Józefa dla mężczyzn 2 lipca, dla kobiet 14 lipca; 18. w gimn. IV. we Lwowie 16 czerwca; 19. w gimnazjum V. we Lwowie dnia 6 czerwca; 20 w gimn. V. we Lwowie d. 20 czerwca; 21. w gimn. w Nowym Sączu dnia 24 maja; 22. w gimn. w Podgórze d. 13 czerwca; 23 w gimn. I. w Przemyśle d. 15 czerwca; 24. w gimn. II. w Przemyśle dnia 24 czerwca; 25. w Rzeszowie dnia 3 czerwca; 26. w Samborze dnia 20 czerwca; 25. w Sanoku 20 czerwca; 28. w Stanisławowie 25 maja; 29 w Stryju 5 lipca; 30. w gimn. I. w Tarnopolu 6 czerwca; 31. w gimn. I. w Tarnowie dnia 6 czerwca; 32. w Wadowicach dnia 20 czerwca; w Złoczowie dnia 8 lipca.

B) w szkołach realnych: 1. w I. szkole realnej w Krakowie dnia 6 czerwca; 2. w I szkole realnej we Lwowie dnia 6 czerwca; 3. w Stanisławowie dnia 1 lipca; w Tarnopolu dnia 25 maja; 5 w Tarnowie dnia 18 czerwca.

*Egzamina dojrzałości w seminariach nauczycielskich* rozpoczną się w następujących terminach:

W seminariach męskich:

W Krakowie egzamin pisemny w terminie, który oznaczy dyrekcyja; egzamin ustny eksternistów rozpocznie się d. 27 maja, egzamin zaś ustny abiturjentów zakładu dnia 3 czerwca. W Tarnowie egzamin pisemny 13 maja; ustny eksternistów i eksternistek 24 maja; ustny abiturjentów d. 1 czerwca. W Rzeszowie pisemny dnia 1 czerwca, ustny abiturjentów zakładu 11 czerwca, ustny eksternistek i eksternistów 20 czerwca. W Krośnie egzamin pisemny 10 czerwca, ustny abiturjentów zakładu 20 czerwca, ustny eksternistów i eksternistek 1 lipca. We Lwowie pisemny 6 czerwca, ustny abiturjentów zakładu 20 czerwca, ustny eksternistów 3 lipca. W Sokalu pisemny d. 20 czerwca, ustny 4 lipca. W Samborze pisemny 16 maja, ustny 3 czerwca. W Stanisławowie pisemny 13 czerwca, ustny 2 czerwca. W Tarnopolu pisemny 20 maja, ustny abiturjentów zakładu 3 czerwca, ustny eksternistów i eksternistek 13 czerwca. W Zaleszczykach egzamin pisemny abiturjentów zakładu 20 maja, egzamin ustny abiturjentów zakładu 1 czerwca; pisemny eksternistów i eksternistek 13 czerwca, ustny eksternistów i eksternistek 27 czerwca.

W Seminariach żeńskich:

W Krakowie w seminarjum państwowem egzamin pisemny w terminie, który oznaczy dyrekcyja; ustny 13 czerwca. W seminarjum prywatnem prof. Preisendanza: egzamin pisemny d. 20 czerwca, egzamin ustny 1 lipca. W Przemyśle pisemny 15 czerwca, ustny 1 lipca. We Lwowie w seminarjum państwowem egzamin pisemny eksternistek 13 maja, egzamin ustny eksternistek 24 maja; egzamin pisemny obiturjentek zakładu d. 16 czerwca, egzamin abiturjentek



zakładu d. 4 czerwca. W prywatnem seminaryum Z. Strzałkowskiej zaś egzamin pisemny 3 czerwca, ustny 16 czerwca.

*O język polski w uniwersytecie lwowskim.* Dnia 25 kwietnia zapadł wyrok trybunału państwowego w sprawie studentów ruskich przeciw senatowi uniwersytetu lwowskiego z powodu zarządzenia senatu, który nie zgodził się na żądanie Rusinów, aby wystawiać im legitymacye w języku ruskim i zezwolić im na składanie ślubowania przy imatrykulacji po rusku.

Trybunał państwowy, któremu przewodniczył prezydent dr. Unger, odrzucił zażalenie Rusinów i zatwierdził zarządzenie senatu, oraz ministerstwa oświaty, które opiera się na ustawach, gdyż w myśl ustawy, językiem urzędowym w uniwersytecie lwowskim jest język polski.

W motywach wyroku powiada trybunał, iż mylnie jest twierdzenie studentów ruskich, jakoby oni wobec senatu stanowili stronę i dlatego w myśl §. 16-go ustaw zasadniczych powinny być uwzględnione ich żądania językowe. Senat akademicki jest najwyższą władzą akademicką we wszystkich funkcjach w uniwersytecie, tak wobec profesorów, jak i studentów. Ponieważ według ustawy urzędowym językiem w uniwersytecie jest język polski, przeto zupełnie legalnem jest wydawanie legitymacyi w tym języku.

Ten wyrok daje nam dostateczne zabezpieczenie praw języka polskiego przed wszelkimi uroszczeniami; wobec tego orzeczenia nie może żadna władza interpretować rozporządzeń cesarskich o urzędowym języku uniwersyteckim w sposób dla nas niepożądany. Koledzy Rusini pocieszają się, że „obecnie karty legitymacyjne i tak nie mają znaczenia“, więc niechże już zostaną polskimi...

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Korespondencye* pominięte w niniejszym zeszycie ukaza się w następnym.

*Korespondent z Sambora.* Stereotypowy podział na „trzy grupy“ nie wystarcza, a ryczałtowa charakterystyka kolegów szkolnych według tego schematu rzadko przynosi coś nowego, kiedy już tesame stosunki były tyle razy obgadywane w mnogich korespondencyach. Więcej nowych a nie wyzyskanych dotąd danych przyniosłoby wielostronne przedstawienie własnej szkoły, o ile miejscowe warunki odpowiadają zadaniu zakładu naukowego, a więc należy omówić stosunki zdrowotne, uposażenie naukowe, nie tylko pod względem nauczycieli ale zbiorów naukowych (bibliotek szkolnych i gabinetów), wreszcie czy i o ile zmienia się na korzyść stosunek nauczycieli do uczniów. Przeważna część niedomagań i braków w tym kierunku może być zała-

twiona pomyślnie w polskiej szkole, jeśli tylko objawy ujemne będą podane w sposób poważny i przedmiotowy do publicznej wiadomości. Wreszcie do charakterystyki samej młodzieży pożądanym jest obraz jej położenia majątkowego, stosunku do miejscowego mieszczaństwa, a wreszcie koleżeńskieg0 współżycia nie tylko w obrębie jednej szkoły, ale ze studentami wszelkich zakładów naukowych danego miasta. Przypominamy tutaj rzeczy, które korespondenci pospolicie zbywają ogólnikami lub wcale nie uwzględniają.

*Koledzy A. K., J. P. i towarzysze w Bochni.* Nie chcemy roztrząsać na tem miejscu prawa wypowiedzania się „imieniem 50 czytelników *Teki* w Bochni“, poprzestaniemy jedynie na wyrażeniu żalu, że koledzy albo zbyt szybko przeczytaliście „Luźne uwagi“ i następny artykuł tego samego autora, albo też padliście ofiarą mistyfikacyi co do jego osoby, który ani nie ma zamiaru propagować wśród kolegów kleryków ateizmu, ani nie zalicza się do wrogów kościoła katolickiego, a tem mniej można go posądzać o chęć „obrażania uczuć religijnych“. Wrażenia z samych artykułów odniesione nie mogłyby was naprowadzić na podejrzywanie autora o takie grzeszne myśli, gdybyście się po za wierszami nie dopatrywali pewnej osoby... Jedynie tem tłómaczymy sobie energiczny ton listu i „mocne“ słowa, używane pospolicie w mowie „ruskiej“. — Z drugiej strony poważna i rzeczowa dyskusya nad sprawami podniesionemi w *Tece* jest bardzo pożądana na łamach naszego pisma szczególnie ze strony kolegów i koleżanek ze szkół średnich, którym nie jedna świeżo wygłoszona myśl może się wydawać niespodziewaną.

*K. Gr. w Poznaniu.* Prosimy o wyczerpujące omówienie tej sprawy i innych z opuszczeniem polemiki z *Promieniem*, gdyż redagowanie artykułów w takiej formie uniemożliwia nam korzystanie z cennych zresztą uwag. Bliższe przyczyny podane na temsamem miejscu zeszytu lutowego.

*Koleżanka K. J. w Krakowie.* Prosimy o uzupełnienie korespondencyi faktami.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Plutyński.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE

POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.